Nr. 355. (Wydanie poranne). We Lwowie czwartek dnia 3 sierpnia 1905. Rok XXXVIII.

Prenumerata wynosi:
we Lwowie:
miesięcznie 2 korony;
za dwurazową dostawę do domu dopłaca się 60 halerzy;
na prowincji:

z jednorazową przesyłką:		z dwurazową przesyłką:	
rocznie	30 K — h	rocznie	36 K — h
kwartalnie	7 „ 50 „	kwartalnie	9 „ — „
miesięcznie	2 „ 50 „	miesięcznie	3 „ — „

W Niemczech miesięcznie 3 M. 50 fen. — W innych krajach miesięcznie 4 Fr.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Adres: „DZIENNIK POLSKI" — Lwów, plac Marjacki l. 7. Telefonu Nr. 151.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi 2 razy dziennie.

Ogłoszenia:
Za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce 20 halerzy. Za jeden wiersz petitowy w rubryce *Nadesłane* 40 halerzy. Drobne ogłoszenia po 3 halerze za słowo. — Najmniejsze ogłoszenie 30 halerzy.
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po *Kronice* za jeden wiersz petitowy 60 halerzy.

Numer pojedynczy:

we Lwowie:		na prowincji:	
poranny	8 halerzy	poranny	10 halerzy
popołudniowy	4 halerzy	popołudniowy	5 halerzy

Właściciele i redaktorowie: DR. K. OSTASZEWSKI-BARAŃSKI i MIECZYSŁAW SCHMITT.

Rozkaz... z Zakopanego.

Lwów 3 sierpnia.

Przed kilku dniami donieśliśmy, iż pewne grono osób, bawiących na letnich wywczasach w Zakopanem, zwołało tam na niedzielę do hotelu Turystów wiec, w sprawie bojkotu szkoły w Królestwie. W wiecu tym miało wziąć udział około 1000 osób, a z przedłożonych mu i uchwalonych jednogłośnie rezolucyj, jedna brzmiała: „Łamanie bojkotu przez kogokolwiek i jakimkolwiek środkami, piętnuje się jako zdradę".

Rezolucja ta, która stanowi niejako esencję obrad niedzielnego wiecu w Zakopanem, charakteryzuje zarazem jaskrawo cały wiec, jego uczestników i jego uchwały. Tak z lekkiem sercem szafować „zdradami", mogli tylko ludzie politycznie niedojrzali lub politycznie roznamiętnieni, nie uznający obok swego zdania, zapatrywań ludzi innych, może od nich poważniejszych i z pewnością liczących się bardziej ze stosunkami i ze względami na dobro i rozwój naszego społeczeństwa. Gdyby wiec niedzielny był powziął tylko rezolucję, wypowiadającą przekonanie, że bojkot szkoły w Królestwie należy dalej utrzymać, to byłaby to uchwała, którą przy ostatecznem załatwieniu tej kwestji należałoby uwzględnić, jako opinję pewnego grona osób. Wiec atoli, poszedłszy dalej i uchwaliwszy piętnować jako zdradę każde łamanie bojkotu, zacietrzewił się w swej stronniczości, wprost ośmieszył się nawet, tak, że dziś na uchwałę jego nikt nie będzie zwracał uwagi i nikt poważny liczyć się z nim nie może.

Dziwi nas, że nie znalazł się na wiecu ani jeden poważny i roztropny człowiek, któryby był zwrócił uwagę zgromadzonych na niestosowność takiej uchwały. Widocznie jednak panował na nim duch tak radykalny, że nikt przeciwny uchwale tej nie chciał zabierać głosu, aby nie narazić się na ataki. Wiemy przecież, jak radykali, domagający się głośno wolności głosu, praktykują tę wolność na zgromadzeniach, na których mają większość.

Sprawa bojkotu szkół w Królestwie jest dziś przedmiotem, obrad i rozpraw na rozmaitych zgromadzeniach w Warszawie i innych miastach Królestwa. Odrazu na zebraniach tych zarysowały się dwa stronnictwa: zwolennicy bezwzględnego, dalszego bojkotu i zwolennicy powrotu, n a r a z i e, dzieci do szkół i r ó w n o c z e ś n i e dalszej walki o szkołę polską w Królestwie. Które z tych dwóch stronnictw zwycięży, rozstrzygnie się to już w najbliższych dniach. Jedni i drudzy są przekonania, że działają dla sprawy polskiej jak najlepiej, a zwolennicy zaprzestania bojkotu, do których należą najpoważniejsi i najbardziej na wszystkich polach zasłużeni dla społeczeństwa naszego ludzie, dalecy są od piętnowania zdrajcami tych, którzy gorąco przemawiają za dalszym bojkotem. Wierzą oni, że zwolennikami dalszego bojkotu kieruje tylko wzgląd na dobro społeczeństwa, tak samo, jak ten wzgląd jest również wytyczną postępowania przeciwników bojkotu. Ścierają się więc tam zdania poważnie i rozważnie; jedni i drudzy przytaczają na poparcie swe szereg argumentów — a rodzice rozstrzygną, jak się dalej stosunki ułożą.

Zakopane poszło dalej. Jemu za mało poważnej dyskusji, ono w radykalizmie chce prześcignąć wszystkich i rzuca wielkie słowo: zdrada! I mimowoli nasuwa się pod pióro zapytanie, kto to szafuje tak nadzwyczaj poważnymi zarzutami? Oto garstka obywateli galicyjskich, którzy chcą stąd dawać dyrektywę społeczeństwu polskiemu w Królestwie, jak się ma ono zachować, temu społeczeństwu właśnie, które w czasach, gdy w Galicji Polacy poddali się apatycznie panowaniu germanizacji, dwa razy chwytało za broń i przelewało krew w obronie swych praw; temu społeczeństwu, które mimo brutalnego ucisku Hurków, Czertkowów i innych satrapów, doszło do takiego ekonomicznego i umysłowego rozwoju, o jakiem my, tu, w Galicji, zaledwie marzyć możemy! Dalej: słowem zdrada, szafowała garstka studentów i emancypantek warszawskich, oraz może drobna garstka ojców rodzin z Królestwa. Ale i ci ostatni nie mieli prawa wypowiadania tak kategorycznego zarzutu. Wszak, jeśli bawią na letnim wywczasie w Zakopanem, to należą do ludzi bogatych, a wiadomo przecież, bo pisaliśmy o tem w szeregu artykułów, iż zwolennicy zaprzestania dalszego bojkotu, przemawiają za tem jedynie ze względu na rodziców ubogich. Ci, co mogą lato spędzać w Zakopanem, należą do tych, którzy z łatwością mogą dzieci swe posłać do szkół zagranicznych. Co jednak poczną rodzice biedni, których zaledwie stać na posłanie dzieci do szkoły w miejscu i którzy nie mogliby nawet opłacać należytości, jakieby pobierać musiały szkoły prywatne polskie, jeśli rząd rosyjski na nie zezwoli? Z ust zwolenników zaprzestania bojkotu, padły słowa: „lepszą jest zła szkoła, niż żadna". I to prawda! Dziecko uczyć się musi, gdyż inaczej zginie. Wszak i u nas były złe szkoły niemieckie, a mimoto wyszli z nich tacy gorący patrjoci, duszą całą oddani pracy dla dobra Ojczyzny, jakich dziś szkoły polskie wydały.

Należy więc pozostawić załatwienie tej sprawy Królestwu. Ono ją samo rozstrzygnie w sposób, który z pewnością będzie najlepszy. J e ś l i u c h w a l i z a p r z e s t a ć b o j k o t u, t o m i m o t o n i e u s t a n i e w d a l s z e j w a l c e o s z k o ł ę p o l s k ą i d a B ó g, d o p r o w a d z i j ą w k r ó t c e d o p o m y ś l n e g o r e z u l t a t u. Rezolucje wiecu w Zakopanem miną bez echa, bo, wobec milionów, zainteresowanych w tej sprawie, nie zasługuje na uwzględnienie i wprost śmiesznem jest twierdzenie niektórych dzienników, iż wiec w Zakopanem jest momentem decydującym i że wobec jego uchwały powinni się oświadczyć wszyscy jednogłośnie za bojkotem szkoły rosyjskiej aż do skutku.

Los obrońców Portu Artura.

W *W. Allg. Ztg.* znajdujemy korespondencję z Petersburga następującej treści:

Wyszupasowanie, oto najnowsza nagroda dla bohaterów Portu Artura. Naturalnie, po udekorowaniu ich poprzednio wstęgami i orderami.

To najświeższe rozporządzenie petersburskich władz miejskich, by włóczących się po ulicach Petersburga inwalidów szupasowano do miejsc ich przynależności, jest jednym z najszkaradniejszych objawów rosyjskiej korupcji. Rozgoryczenie obywatelstwa z powodu tego najnowszego, haniebnego postępku czynownictwa jest tem większe, że skandaliczne jego powody ogólnie są znane. Rozegrały się one na otwartej drodze i rozgrywają się nieustannie w dalszym ciągu w oczach wszystkich, a nawet przedostały się już do prasy.

Krótko powiedziawszy, inwalidom z Portu Artura zdefraudowano małe ich pensyjki w ministerstwie wojny. Żebrali o nie całymi miesiącami, a kiedy to nie pomagało, uderzyli w krzyk. I dlatego ci, co do niedawna uchodzili za walecznych obrońców ojczyzny, stali się teraz odrazu „szkodliwym żywiołem."

Istnieją trzy kategorje obrońców Portu Artura: generał Stössel, który sam dla siebie stanowi jedną kategorję i co do którego ciągle zachodzi wątpliwość, czy jest on jeszcze więziony, lub też czy go już uwolniono; następnie oficerowie wypuszczeni na słowo honoru i którzy nie mogąc teraz walczyć, dzięki swoim pensjom prowadzą teraz życie bezczynne, a wreszcie: istotni obrońcy Portu Artura, w przeważnej części kalecy-inwalidzi, którym dotychczas wolno było żebrać po rogach ulic, a którzy obecnie, ponieważ stali się niewygodnymi, zostaną wyszupasowani, „gdyż niepokoją żołnierzy w koszarach i podburzają niespokojne warstwy ludności."

Nasza Żiźń umieściła jeszcze przed kilku tygodniami następującą notatkę: „Do Petersburga powróciło mnóstwo z oblęganych w Porcie Artura, którzy byli tam zajęci w dokach okrętowych. Wielu z nich znajduje się w stolicy już od kilku miesięcy, nie mogąc doczekać się obliczenia swego zarobku, gdyż admiralicja z dnia na dzień to odkłada. By naradzić się w swem położeniu, odbyli oni w jednym z publicznych lokalów zgromadzenie. Żądają oni wypłaty ich gaży za jedenaście miesięcy oblężenia, jakoteż premji inwalidów, mimo wszelkich jednak starań i zabiegów, nie otrzymują odpowiedzi."

Ostrożna ta notatka nie mieści naturalnie i połowy prawdy. W rzeczywistości biedacy, co za cara na dalekim Wschodzie pozostawili swe członki, stanowią dziś dla Petersburga plagę prawdziwą. Przywieziono ich tu z widowni wojny, ponieważ mieli pretensje o gażę, w Petersburgu jednak pozostawiono ich poprostu na ulicy. Bez pieniędzy, bez zajęcia, trapionych głodem i chorobami, wypuszczono ich na petersburski bruk. — W przeważnej części są to chłopi z oddalonych gubernij, w domu jednak głodują ich żony i dzieci i inwalidzi ci raczej lata całe tu wytrwają, niż powrócą do domu bez należnych im pieniędzy. Czekają więc i czekają, przymierają głodem, żebrzą, zapełniają dzielnice nędzy i naturalnie, stają się z czasem albo złoczyńcami, albo — „podżegaczami."

W sądach stolicy mnożą się w sposób przerażający oskarżenia o kradzież żołnierzy, co z dalekiego Wschodu powrócili. Z początku miano wzgląd na nich, teraz jednak okazała się potrzeba ochrony przed nimi. W nędzy swej sądzili oni, że nie istnieje dla nich nic niedozwolonego, stąd też i gwałty ich napełniały przerażeniem przedmieścia. Lepiej usposobieni poszukują jakiejkolwiek pracy, upominają się nieustannie w ministerstwie o swe dobre prawa, lub też łączą się z rewolucyjnymi robotnikami. Ci, którzy jako byli kombatanci mają prawo mieszkania w koszarach wojskowych, jako żywe dowody niewdzięczności ojczyzny, są najlepszymi agitatorami przewrotu. Biorą oni udział we wszystkich konwentyklach żołnierzy, a na każde wezwanie do lojalności mają w zanadrzu jako druzgocący argument swój zalegający żołd.

W kołach wtajemniczonych opowiadają, że pieniądze dla nich zostały dawno już wyasygnowane, natomiast w dziale inwalidów i listach ich płac prowadzono tak niedostateczną kontrolę, że setki tysięcy rubli zniknęły w kieszeniach czynowniczych. W końcu zgromadzenia agitacyjne inwalidów przerodziły się w stałą instytucję, posiadającą straszną siłę podniecającą. Cóż uczyniono z tem? Oto, ponieważ o płaceniu myśleć nie chciano, musiano pozbyć się niewygodnych wierzycieli w sposób inny: Bohaterowie Portu Artura zostaną więc wyszupasowani do swych wsi, gdzie wraz ze swemi rodzinami mogą swobodnie umierać z głodu. O jednem tylko zapomniała zgangrenowana biurokracja stolicy: Jak wypadną następne mobilizacje, kiedy kraj cały zakażony zostanie tylu przeciwwojennymi agitatorami?

Angielska flota kanałowa.

Angielska flota kanałowa, która za kilka tygodni odbędzie manewry na morzu bałtyckiem, składa się w ściślejszym swym związku z dwunastu linjowych okrętów pancernych i dwu krążowników. Flota ta, podzieloną zostanie na trzy dywizje, z których każda liczyć będzie cztery pancerniki:

Dywizja p i e r w s z a składać się będzie z pancerników „Eaxmouth" (okręt flagowy naczelnego szefa floty), „Russel", „Triumph" i „Swiftsure". Dwa pierwsze okrety spuszczono na wodę w roku 1901, dwa drugie w roku 1903.

W dywizji d r u g i e j, znajdują się „Albemarle" (okręt flagowy szefa dywizji), „Duncan", „Montagu" i „Cornwallis". Wszystkie te cztery pancerniki są zupełnie jednakowe, objętości po 14.220 tonn, spuszczono je zaś na wodę w r. 1901.

T r z e c i a dywizję stanowią „Cezar" (flagowy), „Hannibal", „Royal Sovereign" i „Revenge", zbudowane w latach dziewięćdziesiątych. Ostatnie dwa okręty, wymienione być mają na dwa pancerniki klasy „Cezar". Wówczas składać się będzie i ta dywizja z czterech równorzędnych pancerników, objętości po 15.140 tonn.

Funkcje tendera przy tej eskadrze sprawują dwa opancerzone krążowniki „Dido" (5.690 tonn) i „Topage" (3.050 tonn). Ten ostatni okręt, przedstawiający najnowszy typ opancerzonego krążownika, spuszczony został na wodę dopiero w r. 1903 i płynie 24·5 mil morskich na godzinę.

Na pokładzię tych 12 linjowych okrętów pancernych i dwu krążowników, znajduje się 14.500 ludzi, tak, że co do liczby załogi, eskadra ta równa się całej niemieckiej wojennej flocie.

Ponieważ flota kanałowa odbywać będzie na morzu Bałtyckiem strategiczne ćwiczenia, towarzyszyć jej muszą krążowniki wywiadowcze. Do tego celu przeznaczoną zostanie t. zw. pierwsza eskadra krążowników, składająca się z 6 opancerzonych krążowców: „Good Hope" (okręt prowadzący), „Bedford", „Monmouth", „Kent", „Donegal" i „Lancaster". Wszystkie zbudowane w r. 1901.

„Good Hope" ma 14 320 tonn objętości i najsilniejszą załogę (868 ludzi), wszystkie zaś inne po 9.500 tonn.

Rozumie się, że flocie tej towarzyszyć będzie odpowiednia liczba łodzi torpedowych i 24 antitorpedowce, podzielone na 3 dywizje, z 8 okrętów każda. Prowadzić będzie tę flotylę krążownik „Sapphire", na którym rozwinie swą flagę kontradmirał Winsloe. „Sapphire" spuszczono na wodę dopiero w roku 1904.

Sprawa studjów akademickich w Rosji.

Z powodu obecnej sytuacji wyższych zakładów szkolnych, *Syn otieczestwa* pisze:

„Ubiegły rok akademicki należy uważać za pustą, niezapełnioną kartę w kronice wyższego nauczania w Rosji. Przyczyny smutnego zjawiska dostatecznie już zostały wyjaśnione w rosyjskiej prasie perjodycznej, której wywody znalazły potwierdzenie w poważnych oświadczeniach zarówno osób oddzielnych, stanowiących autorytet w tej sprawie, jak całych rad wielu wyższych zakładów szkolnych.

Rozwój nauki, jej wchłanianie przez poszczególne żywe jednostki, jej stosowanie w życiu — wszystko to wymaga ruchu spokojnego, postępowego; to sprawa czasu, rezultat ewolucji powolnej, systematycznej i dlatego trwałej. Szkodliwe są tutaj wszelkie przerwy. Przerwa w pracy naukowej narusza niezbędną harmonję, rozrywa ogniwa tego łańcucha, co w tym jedynym przypadku właśnie nie powinno być zrywane.

W interesie więc przyszłości narodu nie należy dopuścić, aby podobny stan przetrwał w ciągu następnego także roku akademickiego. Instytucja jednakże, obecnie zawiadująca oświatą narodową, nie zdaje się być na teraz zdolną do wyprowadzenia szkoły wyższej ze stanu, w którym się znajduje. I jak odrodzenie naszego ustroju państwowego dopełnione być może tylko w drodze samodzielnej działalności żywych sił społecznych kraju, tak samo siły te żywe w osobach nauczycieli szkoły wyższej, powinny jąć się samoistnego nawiązania rwącego się łańcucha wyższego wykształcenia w Rosji.

To ich obowiązek moralny względem ojczyzny, usprawiedliwienie w oczach tych, którzy skłonni są posądzać ich o rozmyślną obstrukcję.

Organizacja prywatnych wolnych uniwersytetów stanowi palącą potrzebę chwili. Kadry nauczycielskie są gotowe i liczne. Ziemstwa, miasta i osoby prywatne, znajdą

---

(3)

HENRYK HARLAND.

TABAKIERA KARDYNAŁA

POWIEŚĆ.

(Tłómaczył H. Cepnik).

(Ciąg dalszy).

— Bratem?... Bratem signorina? — wyjąkała Marjetta, nie wiedząc co o tem sądzić.

— Nie, nie bratem, ale siostrą — poprawił się Piotr, a równocześnie, chcąc przerwać rozmowę, którazaczęła wkraczać na teren dość ryzykowny, dodał: — Ale dość już o tem. Możecie zabrać sobie naczynie.

* * *

W tym samym czasie pani zamku siedziała w swoim budoarze, obitym delikatną materją barwy lilji i róży, zajęta pisaniem listu do przyjaciółki w Anglji. Brzmiał on:

„Willę „Florjana" wynajął pewien Anglik — młody, dobrze się prezentujący mężczyzna, sympatyczny w obejściu i głęboko odczuwający naturę. Nazywa się Piotr Marchdale. Znasz go może, lub wiesz co o nim i jego stosunkach?"

II.

Pierwsza, w willi spędzona noc, przeszła Piotrowi prawie bezsennie. Myślał ciągle o tak niespodziewanem spotkaniu, powtarzając po niezliczone razy:

— Co za szczęście! Co za niepojęte szczęście!

Gdy tylko dzień zaświtał, wstał, ubrał się i zeszedł do ogrodu.

— Ogród istotnie prześliczny — myślał, rozpatrując się wokoło. — Agent nie przesadził bynajmniej w pochwałach, a fotograf nie upiększał wcale zdjęcia, jak się tego obawiałem.

Rzeczywiście, ogród przedstawiał się wspaniale, a widok z niego roztaczał się przecudny. Gdzie tylko okiem rzucić, kwiaty i kwiaty, ocienione baldachimami drzew: lip, akacyj, kasztanów, sosen lombardzkich i przepysznych więzożołdów. A pośród nich mieniąca się w słońcu barwami tęczy, wartka, z szumem i hukiem tocząca swe fale rzeka. Brzegi zasłane kobiercami z zieleni, naszywanymi uroczyście kwieciem najprzeróżniejszem. Widziałeś tam kwieciste oleandry, granaty, rezedy, wyki hiszpańskie, a zwłaszcza róże, wszędzie róże i róże. Ptactwa co niemiara. Ze wszystkich stron dochodził ich śpiew i świegot. Drozdy, kosy i szczygły gromadnie unosiły się w powietrzu lub zwieszały się na gałęziach drzew i krzewów; nie brakło także żarłocznych i wiecznie się kłócących wróbli wśród tej wielkiej rodziny ptasiej, która rozbiła tu swe namioty. Głosy ich mieszały się z bzykaniem pszczół i huczeniem bąków. Po przeciwnej stronie domu rozsiadły się z powagą drzewa figowe i brzoskwinie, a północną jego ścianę owinęła wężowymi sploty winna latorośl, ciężarna wielkiemi, białemi gronami.

W powietrzu unosiła się świeża, rzeźwiąca woń rozbudzonej ze snu nocnego ziemi. Ranek był jeszcze bardzo wczesny, więc wokoło rozciągała się perlista opona mgły porannej, z poza której wyłaniał się w niejasnych, sinawych konturach, krajobraz rozległej okolicy. Na zachód lekko pofalowana i drzewami otulona płaszczyzna z winnicami i willami mieszkalnemi; od wschodu Guisi w złotem przepojonych blaskach posuwającego się majestatycznie po nieboskłonie słońca; a w dali, gęstą mgławicą owiany, wznosił swe szczyty skaliste ku niebu Monte Sfiorito. W dole połyskiwała ogromna tafla jeziora, niby wielki, ciemny szafir w obramowaniu aksamitu zieleni.

Tak, był to istotnie prześliczny ogród. Jakkolwiek jednak Piotr przepędził w nim cały dzień bez przerwy, przechadzając się tam i napowrót nad brzegiem rzeki i rzucając nieustannie tęskne spojrzenia w kierunku widnego stąd z pośród drzew zamku Ventirosy — księżnej di Santangiolo wzrok jego nie dojrzał.

Także następnego i trzeciego dnia nie widział jej, tak, że rzekł wreszcie do Marietty:

— Dziwna rzecz doprawdy, że ta stara wdowa tak mało troszczy się o swoją posiadłość. Rzeka mogłaby zalać zupełnie jej dobra, a ona nicby o tem nawet nie wiedziała.

— Stara wdowa?

— No tak, ta moja gospodyni, a wasza pani, księżna — wdowa di Santangiolo.

— Ona przecież nie jest stara. Ma wszystkiego dwadzieścia sześć lub siedm lat.

— To aż nadto, aby wiedzieć, jak kierować gospodarstwem.

— Eh, księżna ma rządców i oficjalistów, którzy doglądają jej majątku.

— Otóż to właśnie! Rządcy, oficjaliści! To wszystko najemnicy, a gdzie nie czuwa oko pańskie, tam chudnie mieszek pański.

Na tem skończyła się ta rozmowa, w której Piotr tak krótko i dobitnie wyraził swój pogląd na zadania i obowiązki agronomji praktycznej.

Czwartego dnia — a była to niedziela — udał się Piotr dwukrotnie, o ósmej i dziesiątej zrana do małego kościółka wioskowego, zbudowanego w stylu roccocco, a oddalonego od willi „Florjana" o całą milę, lecz księżnej tam nie spotkał.

Ujrzał ją dopiero następnego dnia w poniedziałek. Gdy mianowicie wchodził następnego dnia za interesem do urzędu pocztowego, przed drzwiami jego zatrzymał się mały, elegancki faetonik, zaprzężony w parę ognistych kasztanów i ozdobiony koroną książęcą.

Piotr zadrżał, a serce tłuc mu się zaczęło gwałtownie w piersi. Zupełnie mimowolnie zatrzymał się na schodach, a równocześnie prawie wyskoczyła z powozika księżna, piękna i wspaniała jak pierwszym razem, ubrana w białą, delikatną suknię, w czarnym kapeluszu z piórami na głowie i z białą koronkową parasolką w ręku. Za nią postępowała młodziutka, najwyżej czternaście lat licząca dziewczynka

Piotr usunął się na bok, aby zrobić przejście księżnej i jej towarzyszce i nisko się ukłonił.

Księżna zrównawszy się z nim, stanęła i rzekła z czarującym uśmiechem.

— Piękny dzień mamy dzisiaj, — nieprawdaż?

— Istotnie, bardzo piękny — potwierdził Piotr, a serce biło mu w piersi ciągle jakby młotem.

Księżna przypatrywała mu się z widocznem zainteresowaniem. Ubrany w modny garnitur letni z lekkiej, jasnej flaneli, w kapeluszu słomkowym, z cwikierem na kształtnym nosie i małemi bokobrodami na wygolonej zresztą starannie twarzy, Piotr przedstawiał w tej chwili typowego z krwi i kości mieszkańca mglistego Albjonu.

— Czy tylko trochę nie za gorąco? — rzekła księżna następnie, nawiązując do poprzednich słów Piotra.

— Oh, to już rzecz całkiem naturalna — odparł młody człowiek. — Kto udaje się pod słoneczne niebo włoskie, powinien już być z góry przygotowanym na to, że będzie mu tu trochę cieplej, niż gdzieindziej.

Księżna zaśmiała się.

— Więc panu nie sprawia to przykrości? Mnie również. Martwią mnie tylko deszcze, które w tym czasie dużo wyrządzają w polu szkody.

— To już istotnie rzecz przykra. Ale miejmy nadzieję, że tak źle nie będzie. Deszcz nie zawsze jest złym gnomem, czyhającym tylko na to, aby robić ludziom psikusy.

Księżna zaśmiała się znowu, poczem dodała w tonie wyrzutu:

— Tak, ale pomyśl pano biednych dzierżawcach, osiadłych na roli. Zadużo deszczu jest dla nich tak samo złem, jak zadużo słońca.

(Ciąg dalszy nastąpi).

niewątpliwie potrzebne środki, które nie mogą być zbyt wysokie.

Nie mówiąc o zakładach takich, jak „University Estension" w Anglji i Stanach amerykańskich, „ludowe uniwersytety" skandynawskie i belgijskie, przypominamy, że istnieje podobny „wolny" uniwersytet w Paryżu, rosyjska szkoła wyższa powstała jedynie dzięki inicjatywie prywatnej.

Studja na wydziałach historyczno-filologicznym, prawnym i społeczno-ekonomicznym nie wymagają żadnych pomocniczych urządzeń oprócz bibljotek. Prywatne szpitale i kliniki nie odmówią, każde w zakresie swej specjalności, pomocy do wykształcenia w medycynie uczącej się młodzieży. Trudniej będzie zorganizować nauczanie w zakresie przyrodoznawstwa i techniki tutaj jednak przy pomocy osób zamożnych z pośród społeczeństwa udałoby się wiele zrobić, zwłaszcza dla chwili przejściowej.

Niewątpliwie istnieje pośród młodzieży rosyjskiej znaczna liczba kochających naukę bezinteresownie i oni to właśnie męczą się i zniechęcają podczas przymusowej bezczynności, której końca pojąć nie mogą z powodów moralno-politycznych. W prywatnych wyższych zakładach szkopuł ten zniknie, gdyż oparte one będą wyłącznie na zasadach wolności pracy naukowej, bez wszelkiej domieszki względów politycznych.

Ze sprawą tą należy się śpieszyć. Kolegja profesorskie w miastach uniwersyteckich winny wziąć na siebie inicjatywę, nie zrażając się hamulcami i przeszkodami. Położenie wyższego nauczania w Rosji wymaga natychmiastowej i pozytywnej decyzji; odpowiedzialność przed ojczyzną jest wielka. *Periculum in mora!*

Muzyka polska w Medjolanie.

Gdy przed kilku miesiącami dowiedzieliśmy się, że dyrektor Ludwik Heller ma zamiar urządzenia sezonu operowego w Medjolanie, zdawało nam się, że szczere jego intencje — aczkolwiek wierzyliśmy i wierzymy w jego niezwykłą energję — w czyn nie mogą być zamienione i że trudności zbyt są wielkie, by je przezwyciężył nawet tak zdolny, jak p. Heller, kierownik.

Dziś dowiadujemy się — jak donosi *Kurjer Warszawski* — że wkrótce, bo już 7 października r. b. muzyka polska rozbrzmiewać będzie w teatrze „Lirico" w Medjolanie i że sezon jesienny w tym teatrze będzie prawdopodobnie jednym z najwspanialszych nawet we Włoszech.

P. Heller wziął się do pracy jeszcze przed kilku miesiącami i dziś już ma złożony zespół, niepośledni, z pierwszorzędnych artystów, znakomitych chórów i orkiestry. — Na czele ich stoi najsławniejszy dziś w świecie kapelmistrz Rudolf Ferrari, który podczas ostatniej „*stagione*" włoskiej w Paryżu święcił niezwykły tryumf — i zdobył sławę niezrównanego w swej sztuce artysty.

Może dziś jeszcze nie będziemy mogli ocenić doniosłości tego, że nasze opery po raz pierwszy wprowadzone będą na włoskie sceny, że symfonje naszych mistrzów-rodaków zabrzmią na włoskiej ziemi—lecz w przyszłości pewnie we tem [illegible] ogromne, a wtedy zasługa dyrektora Hellera będzie większa nawet od tej, na którą zasłużył za ten pamiętny, wspaniały sezon w założonej przez niego Filharmonji. A przypomnijmy sobie, że byli tacy, którzy w zapowiedziany przez p. Hellera sezon w Filharmonji nie wierzyli i którzy twierdzili, że te wszystkie tak szumnie zapowiedziane koncerty — istnieć będą tylko na afiszach. Pan Heller dotrzymał wszystkiego, co zapowiedział, a przyznajmy, że nawet więcej aniżeli przyrzekł. — Dziś więc nie mamy powodu wątpić, że zapowiedziany sezon operowy w Medjolanie nie tylko z całą konsekwencją przeprowadzi, lecz i artystycznie kierując, przyniesie chlubę sztuce i — sobie.

Przypatrzmy się więc bliżej temu, co zapowiedziane, a przekonamy się z ułożonego programu, że p. Heller rozsądnie i poważnie całą sprawę traktuje i że chce dać polską operę, wplata operę czeską, włoską i francuską. Czeską dlatego, ażeby naszym pobratymcom złożyć dowód, że ich muzyka jest równie piękną, jak inne i że powinna znaleźć się tam, gdzie jest właściwa kolebka muzyki operowej; włoską i francuską, by zadosyć uczynić politycznym względom sztuki.

P. Heller postanowił wystawić z oper polskich „Halkę" i „Manru" — i wątpię, czy mógłby lepszy zrobić wybór... Opera „Halka", aczkolwiek sama instrumentacja jest dosyć słabą, płynie takim potokiem melodyj, że może właśnie dlatego najwięcej zbliża się ku muzyce dawnych włoskich kompozytorów i kto wie, czy za miesięcy kilka, ci sami Włosi, którzy nucą arje z „Cyrulika", „Traviaty" i innych oper, nie będą nucili naszych ukochanych Moniuszkowskich: „Szumią jodły", lub „Gdyby rannem słonkiem".

„Manru" znowu, to opera w nowszym stylu, to arcydzieło roboty, owiane również i melodją, — to instrumentacja prawdziwie mistrzowska — tu znać lwie pazury wielkiego naszego artysty-muzyka, artysty-kompozytora. Nie wątpimy, że Paderewski kompozytor dopiero we Włoszech prawdziwie rzetelny święcić będzie tryumf.

Że „Sprzedana narzeczona" powodzenie mieć będzie, nikt chyba w to nie wątpi, a jeżeli dodamy, że p. Heller wystawia pyszną operę Massenet'a „Jongleur de Notre Dame" i włoską „Enoch Arden" jednego z najzdolniejszych obecnie muzyków Kajetana Coronaro, musimy w sobie wzbudzić przekonanie, że sezon ten wzbudzi niezwykłe zainteresowanie i że będzie on kamieniem probierczym zdolności naszego p. dyrektora na zagranicznym rynku artystycznym.

Partję tytułową w „Halce", jak i Ulanę w „Manru", odtworzy p. Bice-Corsini, jedna z najsławniejszych śpiewaczek dramatycznych włoskich, artystka, która w ostatnim sezonie w Londynie zdobyła olbrzymi tryumf jako „Adrjanna" i „Santuzza", — a partję Halki i Ulany studjuje obecnie pod kierunkiem p. Arkel, która niezawodnie cennych jej udzieli wskazówek. Jontkiem będzie p. Leliwa, który również odtworzy tytułową partję w operze „Manru". P. Leliwa zdobył sobie w zeszłym sezonie palmę pierwszeństwa pośród tenorów włoskich, to też możemy być spokojnymi o to, że tem pewniej w operach polskich otrzyma zasłużone uznanie.

Partja Janusza w „Halce" i „Uroku", została oddaną najsławniejszemu dziś barytonowi w świecie p. Tita Ruffo. Śpiewak ten w ostatnim sezonie w Paryżu stał się ulubieńcem publiczności, a cała prasa francuska pisała jednogłośnie, że jest to śpiewak niezrównany, a przytem wprost znakomity artysta.

P. Irena Bohuss-Hellerowa śpiewa „Sprzedaną narzeczoną" i to na wyraźne życzenie Czechów. P. Bohuss śpiewała tę partję podczas swej gościny w Pradze. Niezawodnie pobratymcy nasi będą zadowoleni z obsady tej opery, gdyż oprócz p. Bohuss, śpiewa sławny tenor Palet, dwaj bracia Pini-Corsi i i.

Kurjer Warszawski dopomina się, by p. Bohuss śpiewała „Halkę" — i równocześnie dodaje, że prawdopodobnie nie chce śpiewać z powodu zbytniej skromności w impresie męża" — my pochwalamy zapatrywania *Kurjera* i pragnęlibyśmy bardzo, by tak partję „Halki" jak i „Ulany" śpiewała nasza primadonna, a to tem więcej, że obecnie zdobyła niezwykły tryumf w Pradze.

Układy z p. Kruszelnicką nie doszły do skutku. P. Kruszelnicka, która w 1904 r. w teatrze Lirycznym, pobierała od Sonzogna za 8 wieczorów 5,000 lirów, czyli po 625 lirów za występ, żądała, od p. Hellera kwoty 60.000, czyli po 3.000 lirów za wieczór. Zażądała więc od dyrektora polskiego 6 razy większego honorarjum, aniżeli od Włocha.

Chóry złożone z 64 osób i orkiestra z 76 osób, zaangażowane zostały z teatru „Scala".

Balet składać się będzie z 24 osób; w skład jego wchodzą i nasi tancerze, jak i tancerki z p. Sachsem na czele.

Dekoracje wykończyła znana malownia Berlinięgo, według wzorów i szkiców artysty malarza p. Władysława Jasieńskiego. Kostjumy wykonane będą podług wzorów oryginalnych przez kostjumera taatru „Scala" p. Chiappa.

Niezwykle efektownie wygląda afisz, zapowiadający przedstawienie „Halki". Na pięknem tle afisza widać śliczne dwie postacie: Halki i Janusza. Pomysł i rysunek jest dziełem p. Władysława Jasieńskiego. Odbito programy w słynnej litografji w Bergamo.

Sprawą tych przedstawień zajął się między innymi i nasz mistrz Paderewski, który konferował w tej sprawie z dyrektorem Hellerem w Londynie.

W ciągu tego sezonu będą również urządzone koncerty, do których zaproszeni zostali wszyscy nasi najsławniejsi artyści; będą również koncerty kompozytorów polskich.

Nikt chyba nie wątpi, że sezon powyższy może wielką nam i naszej muzyce przynieść korzyści, i że ze wszech miar na poparcie zasługuje.

Może przez muzykę naszą i nami pod włoskiem niebem więcej interesować się będą; może nawet jakaś sympatyczna nić kiedyś zwiąże nas chociażby artystycznie z narodem włoskim; — może i nasza literatura dramatycyna znajdzie się poza obrębem naszych granic. — Bo p. Heller podobno i w tym kierunku czyni starania i pragnie, by sztuki nasze znalazły odpowiednich tłómaczów, a niezawodnie wystawione będą i na scenach włoskich.

K. E.

Mały fejleton

Odszkodowania wojenne.

Od dwóch miesięcy „wisi w powietrzu", że się tak wyrazić można, sprawa zawarcia pokoju pomiędzy Rosją a Japonją, główną zaś przeszkodą sprowadzenia tej sprawy na grunt realny jest kwestja odszkodowania wojennego. Wprawdzie Japończycy nie przedstawili dotychczas urzędownie cyfry, w jakiej wyobrażają sobie to odszkodowanie, ubocznie jednak dają wciąż do zrozumienia, że będzie to cyfra wysoka. Nietylko dla Rosji, ale i dla innych mocarstw ta wysokość odszkodowania wydaje się „niedogodną" — Japonja bowiem, otrzymawszy odrazu wielką sumę, wzmocniłaby swe siły wojenne i stałaby się dla wszystkich mocarstw zbyt niebezpieczną.

Wojna jest rzeczą tak dawną, jak historja ludów, a nawet dawniejszą, ludy wszelkie wojowały bowiem pomiędzy sobą wcześniej, zanim zaczęły pisać historję. Zakończeniem każdej wojny jest zapłata odszkodowania wojennego; — a jednak nie ma do dnia dzisiejszego żadnych zasad, na jakich obliczyćby można było wysokość odszkodowania.

Gdy Gallowie pod wodzą Brennusa pobili Rzymian w bitwie pod Allią (390 r. przed Chr.) i zmusili ich do zawarcia pokoju, wódz gallijski zażądał odszkodowania wojennego w złocie i klejnotach, które miały być wyważone według ciężaru, nieokreślonego bliżej przez historję

W chwili ważenia okupu wojennego, Brennus zauważył, iż jest on za mały, dorzucił więc do ciężarów swój miecz ogromny wraz z bronzową pochwą. Rzymianie srogie poczynili miny na to niezwykłe u nich złamanie umowy; Brennus dwoma odpowiedział słowami: „Vae victis!" — biada zwyciężonym! — odtąd słowa te stały się historycznemi i... zazwyczaj tworzą zasadę główną przy obliczaniu odszkodowania wojennego. Zwycięzca bierze tyle od zwyciężonego, ile jego zdaniem zwyciężony może zapłacić. A że ta możność bywa rozmaitą, więc i okupy wojenne są wielce rozmaite.

W wojnach napoleońskich Anglja sama wydała przeszło 16 miljardów franków: po bitwie pod Waterloo Francja jednak była tak zniszczoną, że na mocy „traktatu paryskiego" kazano jej zapłacić tylko 56 miljonów i to w ratach rocznych przez pięć lat. Mocarstwa nie chciały utrudniać sytuacji Ludwikowi XVIII, którego na tron wprowadziły.

Największe koszta wojenne, notowane dotychczas w historji, zapłaciła Francja po wojnie r. 1871 Niemcom, a mianowicie pięć miljardów franków. Była to wówczas suma tak wielka, iż trudnością można ją było uzmysłowić. Wypłatę rozłożono na krótkie raty, do 2 maja 1874 roku. Francja zapłaciła okup o sześć miesięcy wcześniej, składając tem dowód bogactwa. Wówczas to Bismarck odezwał się: „Największą pomyłką tej wojny była kontrybucja. Niemcy powinny były zażądać nie pięć — lecz dziesięć miljardów!...

Najdłużej stosunkowo ciągnącą się kontrybucją jest turecka, nałożona na państwo Ottomańskie w roku 1878 po wojnie rosyjsko tureckiej, w sumie 640 miljonów. Kontrybucja ta jeszcze dotychczas nie została całkowicie spłacona.

Wyjątkowo zakończyła się wojna amerykańsko-hiszpańska.

Stany Zjednoczone, jako strona zwycięska nietylko nie zażądały odszkodowania wojennego, ale przeciwnie, jeszcze dopłaciły sumę poważną. Co prawda, zajęły wówczas Filipiny i Kubę, najpiękniejsze ziemie pod słońcem.

Od wydawnictwa

Doszło do naszej wiadomości, że niektóre osoby interesowane są przekonania, iż drukarnia „Dziennika polskiego" stanowi część integralną naszego wydawnictwa. Otóż oświadczamy, że rzeczona drukarnia „Dziennika polskiego" **z naszem wydawnictwem nie ma nic wspólnego,** które to wydawnictwo **posiada od lat własną drukarnię** pod firmą: „Drukarnia M. Schmitta i Spki, w niej się też *Dziennik Polski* drukuje i zakład ten wykonywa wszelkie inne drukarskie roboty.

Wydawnictwo „Dziennika Polskiego

KRONIKA.

Djarjusz lwowski.

Czwartek, 3 sierpnia.

W sali ratuszowej: Posiedzenie rady miejskiej. Początek o godzinie 6 wieczorem.

W salach Muzeum przemysłowego m.: Wystawa obrazów, przeznaczonych do przyszłej miejskiej galerji sztuki. Od godziny 10 rano do 5 popołudniu.

Muzeum przemysłowe m. otwarte dla publiczności od godziny 9 rano do 2 popołudniu.

Na placu powystawowym: „Panorama racławicka". Od godziny 9 rano aż do zmierzchu.

Kalendarz. Czwartek (3): Znal. św. Szczep. Letosława. — (21): Symeona. Wschód słońca o godzinie 4 minut 45, zachód o godzinie 7 minut 26.

Stan powietrza: Godzina 6 rano: Ciepłota: +15° R. Pogoda.

Wiedeń. (Tel. wł.). Wiedeńska stacja meteorologiczna zapowiada na dziś, czwartek: w Galicji wschodniej i na Bukowinie: Piękna pogoda, mniej lub więcej wietrzno, bardzo ciepło, skłonność do burzy: w Galicji zachodniej: Zmiennie, lokalne opady, wietrzno mniej, lub więcej, temperatura mało zmieniona, skłonność do burzy.

Wiadomości osobiste.

Ks. arcybiskup hr. Szembek, metropolita mohylowski, bawiący obecnie u swych krewnych w Porębie Żegota pod Alwernią zachorował na tyfus brzuszny. Lekarze stwierdzili, że ks. arcybiskup już podczas swej wizytacji kanonicznej na Litwie, dotknięty był tą chorobą, która obecnie jest w stadjum trzeciego tygodnia. Przebieg choroby jest normalny, gorączka niezbyt wysoka, stan subjektywny dobry. Onegdaj odbyło się konsyljum, w którem wzięli udział dr. Surzycki, dr. Szewczyk i dr. Dura z Krzeszowic, który objął stałe leczenie dostojnego pacjenta.

Radca policji p. W. Wenz powrócił wczoraj z urlopu i objął urzędowanie.

Mianowania. Minister skarbu zamianował komisarzy skarbu: Konstantego Zrażewskiego, Franciszka Klecana, Edwarda Fischa, Michała Poźniaka, Józefa Leśniowskiego i Witolda Litwiniszyna sekretarzami skarbu w okręgu lwowskiej krajowej dyrekcji skarbu.

Przeniesienia. Namiestnik przeniósł komisarza powiatowego Jana Daukszę z Podhajec do Limanowej, koncypistów namiestnictwa: Juljusza Strusińskiego z Nowego Sącza do Husiatyna i Józefa Wężyka z Podgórza do Tarnowa, praktykantów konceptowych: Mieczysława Inesa z Tarnopola do Husiatyna, Witolda Waśkowskiego ze Śniatyna do Podhajec, dra Adama Kroebla ze Lwowa do Podgórza i Marjana Nitarskiego ze Lwowa do Tarnopola.

Dyrekcja dochodów loteryjnych przeniosła asystenta urzędu loteryjnego we Lwowie: Henryka Joachimsthalera do Berna, a praktykanta Rudolfa Horaka, mianowała asystentem we Lwowie

Linja telefoniczna Lwów-Wiedeń, została wczoraj między Krakowem a Wiedniem przerwana, dlatego też nie otrzymaliśmy depesz telefonicznych.

Prawo publiczności począwszy od r. szkolnego 1904/5 nadało ministerstwo oświaty prywatnej szkole ludowej 4 klasowej żeńskiej, utrzymywanej przez Siostry szkolne de Notre Dame we Lwowie. Jest to szkoła z niemieckim językiem wykładowym.

Utonięcie. Podczas kąpieli w Dniestrze w Martynowie nowym utopił się Bazyli Szeremeta, jednoroczny ochotnik w 19 pułku obrony krajowej.

Ważne rozporządzenie. Konsulat austro-węgierski w Warszawie, otrzymał cyrkularz od ministra spraw zagranicznych hr. Gołuchowskiego, o przyjmowaniu i prowadzeniu korespondencyj z poddanymi austro-węgierskimi nietylko w języku niemiecki, jak to było do tej pory, ale we wszystkich językach, używanych przez narodowości, wchodzące w skład monarchji, tj. w polskim, czeskim, węgierskim itd., stosownie do tego, w jakim języku zwróci się interesent.

„Bosco" w c. k. fabryce tytoniu i cygar w Winnikach. W nabytem wczoraj w głównym składzie tytoniu i cygar, przy ulicy Halickiej, szczelnie zamkniętem pudełku, mającem wrzekomo zawierać 50 sztuk papierosów, tz. „Sultan", po otworzeniu go, zauważono niestety brak 12 „Sułtanów". Jak poszkodowany ów opowiadał, dosyć często ma sposobność podziwiać tego rodzaju zręczności magiczne.

Sprzeniewierzona katarynka. Jędrzej Pełech, pożyczył przed tygodniem na 1 dzień od Dmytra Sadlickiego, dozorcy domu pod l. 10 przy ul. Paulinów katarynkę wartości 110 koron celem grania na niej po podwórzach i dotychczas ani sam się nie pokazał u Sadlickiego, ani mu nie zwrócił instrumentu.

Trujące grzyby. Mieszkająca za rogatką Zieloną Katarzyna Bohoniowska, żona furmana, uzbierała sobie wczoraj w lesie na Pohulance trochę grzybów, ugotowała je i zjadła. Wkrótce porwały ją boleści, a wezwane telefonem z rogatki pogotowie ratunkowe, skonstatowało u niej otrucie się grzybami i po udzieleniu pierwszej pomocy, odwiozło ją do szpitala. Stan chorej jest groźny.

Zamach samobójczy. Z powodu niesnasek z żoną usiłował Jan T., ślusarz kolejowy, struć się wczoraj wieczorem w swojem mieszkaniu przy ul. Polnej l. 14 namoczonemi zapałkami fosforowemi. Trucizna była słabą. Pogotowie ratunkowe wypompowało desperatowi wkrótce żołądek i uratowało go na razie od śmierci.

Biskup lubelski ks. Jaczewski obchodzić będzie w dniu 12 b. m 50-letni jubileusz kapłaństwa.

Pożary. W Bruśnie nowem w pow. cieszanowskim, spłonęła jedna zagroda włościańska, wartości 1400 kor. Budynki były ubezpieczone. Przeprowadzone dochodzenia stwierdziły, że ogień podłożyła 12 letnia służąca Agnieszki Mulińskiej, chcąc pomścić się na swej gospodyni za otrzymane łajania.

Z Brzeska donoszą: Onegdaj podczas burzy uderzył piorun w gminie Szczurowa w stodołę Franciszka Kowalczyka, a wznieciwszy pożar, zniszczył tak tą, jak i sąsiednią stodołę włościanina Drzączki. Szkoda wynosi przeszło 4000 kor., była ubezpieczoną na 1200 kor.

Dwie zagrody włościańskie padły dnia 27 b. m. ofiarą płomieni w Siodlłakach, powiatu rzeszowskiego.

„Córy Polski." W Kopenhadze ukazał się romans Agnieszki Hennigsen p. t. „Córy Polski". Obecnie krytyka duńska i niemiecka twierdzi jednak, że polskie nazwiska tej powieści (Mańkowska, Prus, Dembiński i t. d), oraz teren akcji powieściowej (Warszawa i Królestwo) są tylko mistyfikacją, bo duńska autorka przedstawia w swym romansie znane osobistości z bruku kopenhaskiego, a przedewszystkiem Jerzego Brandesa, występującego pod pseudonimem Percy Brauner (jedyne obce nazwisko w tej książce). „Córy Polski" uważane są przez krytykę za „osobiste zwierzenia głodnej i marznącej duszy kobiecej", za coś w rodzaju autobiografji autorki. Romans ten, odsłaniający mnóstwo sekretów z życia duńskich autorów i artystów, tudzież kobiet, znanych w towarzystwie kopenhaskiem, jest podobno napisany z ogromną siłą i temperamentem. Pani Hennigsen zresztą nie stara się już wcale zataić, że mistyfikacja...

(8) Ost. Bar.

Z wycieczki na Zachód.

(Ciąg dalszy).

(Na statku; niemieckie zachwyty; Ren i Men; Johannisberg, Rüdesheim — i Karol Wielki; mysza wieża na Renie; podanie i prawda; ciekawy grobowiec; schau — schau!)

Jestem więc na statku. Trzeba przyznać, że salonowe parowce niemieckie pełniące służbę na Renie, odpowiadają wszelkim wymaganiom; łączą wygodę z elegancją, a nawet pewnym wykwintem, służba okrętowa uprzejma, restauracja dobra i wcale nie droga. Ze to przyczynia się do podniesienia uroku samo przez się pięknej wycieczki, nie ulega wątpliwości. Na statku pełno; dwa grona oddzielne, jedno z trzech, drugie z czterech osób, mówią po polsku. Warszawiacy, którzy tą drogą jadą do Ostendy lub Blankenberge, a pragną poznać Ren i Kolonję. Zresztą wszędzie słyszy się miły język Bismarcka... Jakież banalne te zachwyty, przerywane od czasu do czasu „*prositem*" przy dźwięku szklanek i kieliszków. Prócz „*lieblich*", „*herzig*", „*o wie hübsch!*", *wundervoll*, „*collosal*" — nic się zresztą nie słyszy.

A Ren toczy się wśród pagórków zielono-żółtych majestatycznie, choć nerwowo. Snać złoszczą go okowy żelazne, nałożone na jego brzegi, męczy ogłuszający łoskot pędzonych po obu stronach jeden za drugim pociągów, drażnią go olbrzymie kominy fabryk, których dym staje między nim a słońcem, dokuczają ryki maszyn parowych i zgrzyt kół fabrycznych, huk młotów i chrapliwy, zmęczony oddech tysięcy robotników!

Ha! i ty stara rzeko, poznaj, co pruskie rządy!

Patrzę na wody Renu: ani śladu krwi, której morze przelano dla posiadania jej brzegów — ani śladu! O bojach świadczy tylko tu i owdzie postawiony pomnik dla bohaterów, często, ach nazbyt często — wbrew woli...

Długą chwilę po opuszczeniu przystani, można obserwować zajmującą różnicę w zabarwieniu wody po lewym, a po prawym brzegu; pierwsza jest stalowo-siwawa, druga ceglasto-szara. Tak Men, który przed chwilą pochłonięty został przez potężny strumień Renu, usiłuje zaznaczyć swą odrębność i indywidualność. Zdaje się, jak gdyby protestował przeciw temu bezwzględnemu wcieleniu. przeciw odebraniu mu choćby pozorów samodzielności; broni się zaciekle uparcie. Ale co kilka chwil traci ceglasto-szarawa barwa swą szerokość, zmienia się w cieniuchne nitki, a wreszcie znika zupełnie z powierzchni. Woda przybiera na całej przestrzeni stalowo-siwawą barwę... Opór — gwałt — zniszczenie! Na szczęście dzieje się to tylko w świecie fizycznym, nie w świecie ducha, którego inne są prawidła...

Aż do Bingen płyniemy wśród wysp i wysepek, których przynajmniej tuzin naliczyć można; brzegi Renu po obu stronach znakomicie uregulowane i ubezpieczone, pełne są ruchu i życia. Po obu stronach biegnie pociąg za pociągiem, sapiąc i gwiżdżąc; miasta, wsie, pałace, pomniki, kaplice, fabryki, ruiny zamków i obserwacyjne wieże, wspaniałe zakłady kąpielowe, wszystko to otoczone zielenią drzew i barwnem kwieciem licznych ogrodów i parków, w pełni słońca wabi i bawi oko.

Wieże Moguncji długo jeszcze widać, gdy na prawo wysuwają się na pierwszy plan zarysy pięknych pałacyków w Biebrich i Ettville. Podczas gdy lewy brzeg aż do Bingen jest bądź wapienny, bądź piaszczysty, bądź bagnisty i przeważa na nim łąka i las, brzeg prawy jest błogosławioną kraina wina i owoców. Okolica Schirsteina, to jeden wielki ogród, który zdala wygląda niby olbrzymia szachownica. Nieco dalej, tam, gdzie się nam ukazują dwa wspaniałe zamki ks. Metternicha i potentata szampanowego Mumma, to Johannisberg, miejscowość słynna z winnic i wina tejże nazwy; tam, skąd widzimy ogromny pomnik opasłej Germanji, która oparta na mieczu, pokazuje światu koronę cesarsko-niemiecką „prosto z igły": to „Rüdesheim, znany dobrze — przynajmniej z nazwy — naszym śniadankowiczom.

Piękne podanie wiąże się z tą miejscowością. Winną latorośl miał sprowadzić tu i zasadzić nie kto inny, tylko Karol Wielki, który też stale opiekował się winnicami. Opieka ta trwa dotychczas.

Gdy nad rzeką kwieci się latorośl, wdzięczny jej zapach budzi śpiącego w Akwizgranie króla; przychodzi on nocą, w całym majestacie, z purpurą na ramionach, koroną na skroniach i berłem w dłoni, staje na najwyższym punkcie i błogosławi winnicom. Łagodny blask księżyca oświeca drogę; przy Rüdesheim splatają się promienie jego w srebrną kładkę, po której wielki król przechodzi na drugą stronę, by i tam swój posiew błogosławić. Skoro pierwszy raz kogut się odezwie, powraca do swej mogiły w Akwizgranie, by spocząć aż do chwili, gdy znów latorośl zakwitnie, a wdzięczny zapach zbudzi go do życia.

Jeżeli pierwsza część drogi Renem z Moguncji do Bingen jest piękną — to druga jej część z Bingen do Koblencji jest wprost wspaniałą: prócz piękności i bogactwa bowiem, ma o wiele większą rozmaitość, gdyż rzeka wije się nieustannie, wśród wysokich często brzegów. Nie ma tu licznych wysepek; są natomiast wiry, podwodne prądy, które kiedyś czyniły Ren dla żeglarzy tak poważnie niebezpiecznym.

Ale i innych, groźniejszych, a przynajmniej równie groźnych nie brakło niebezpieczeństw ze strony ludzi. Oto tuż obok Bingen, na małej wysepce, wznosi się silna wieża, która dziś służy strażnikom Renu do dawania sygnałów parowcom. Zowie się ona po dziś dzień „Myszą wieżą", a była widownią podobnego faktu, jak nasza na Gople.

Srogi arcybiskup moguncki Hatto — mówi podanie — uciskał bezprzykładnie ludność podatkami i cłami; między Bingen a Rüdesheim, gdzie Ren się znacznie zwęża, zbudował silną wieżę, której strażnikom żeglarze srodze opłacać się musieli. Cierpieli to ludziska, aż raz przyszedł głód wielki; arcybiskup miał pełne spichrze, lud cierpiał nędzę, wprost konał z głodu. Wreszcie rzesza biednych, formalnych szkieletów przyszła błagać bezlitosnego pana o garść zboża. Nietylko odmówił, ale pod pozorem, że każe otworzyć spichrze, zgromadził lud w pustej szopie, a następnie kazał ją podpalić. Gdy się odezwały wrzaski i jęki nieszczęśliwych, srogi władca powiedział do współbiesiadników:

— Oto jak się tępi polne myszy, które chciały mi zjeść zboże.

Bóg zesłał karę w postaci myszy, które rzuciły się na pałac arcybiskupa, ścigały go na łodzi, wdarły się do samotnej wieży na Renie i wreszcie go zjadły...

Tyle legenda, którą zanotował kronikarz protestancki z XVI w. Historja rehabilituje biskupa. Hatto był istotnie człowiekiem energicznym, wykonywał ściśle przepisy celne, ale z drugiej strony ogromnie podniósł ekonomicznie cały kraj, pieczy swej powierzony. „Mäuseturm" nie pochodzi też od wyrazu *Maus*, ale od słowa *mûsen-durchmausen:* przeszukiwać, przetrząsać. Nie jest to więc wieża mysia, ale wieża celna. Co prawda, w rezultacie nie wielka różnica: celnik bywa czasem groźniejszym wrogiem, aniżeli mysz polna. W każdym razie pokrewieństwo nazw i pojęć jest uwagi godnem!

W tej części nadreńskiej ziemi najwięcej się gnieździło rozbójniczego rycerstwa, którego pamięć przechowała się w nazwach ruin ich burgów: Ehrenfels, Falkenburg, Rheinstein, Hoheneg, Heimburg, Fürstenberg, Staleck i do dziś zamieszkały Sooneck, będący własnością cesarza Wilhelma II. Nad zamkami tymi i ich panami zawisła w XIII w. karząca dłoń Rudolfa z Habsburga. Rycerze-rabusie zawiśli na drzewach, zamki ich zmieniono w gruzy. Wdzięczny za wymiar sprawiedliwości, lud wiejski zbudował do dziś stojący nad brzegiem Renu, obok Assmanhausen kościół, w którym po bożemu grzebał zwłoki swych ciemięzców. Grobowiec to szczególny: kamieni do jego budowy dostarczyły ruiny burgów, drzewa nań zaś zużyto tego samego, które posłużyło do wykonia kary na rabusiach!

Brzegi Renu podnoszą się, miejscami nawet piętrzą w góry; mijamy miejsce, gdzie według podania utonąć miało siedm pięknych siòstr z rodu Schönbergów, porwanych wirem rzeki. Miała to być kara za to, że serca ich nieprzystępne były miłości. Wszystkie uczuciowe Niemki przechodzą na lewą stronę pokładu, przechylają przez poręcz blado-rude łebki, jak gdyby chciały w nurtach rzeki ujrzeć twarze tych dam bez serca. Och! one z całą pewnością nie byłyby tak nieczułe. Po chwili jednak całe to towarzystwo przenosi się na prawą stronę statku, dobywa binokle i zachęca się wzajemnie!: *Schau! schau! man sieht sie schon! Ja! Das ist sie!*

(*Ciąg dalszy nastąpi*).

fikacja jej jest naprawdę mistyfikacją. Użyła polskich nazwisk i tytułu polskiego tylko w tym celu, aby zwrócić odrazu uwagę publiczności duńskiej na Brandesa, który, jak wiadomo, w Polsce był i o Polsce pisał.

Palizzolo tryumfujący. Południowi Włosi mają swoją etykę, która często jest zagadką dla nas, którzy nie znamy tamtejszych stosunków dokładnie. Okazało się to znowu obecnie, gdy osławiony przywódca „mafji", Palizzolo, jak wiadomo, miał proces o zamordowanie burmistrza Palerma, Notarbartola, który zabrał się energicznie do wytępienia „mafji". Udowodniono mu, że w każdym razie on był przynajmniej moralnym sprawcą tej zbrodni, a tacy świadkowie, jak: ministrowie, pułownicy żandarmerji i t. p. zeznali, że Palizzolo zdolny jest do popełnienia podobnego czynu. Palizzolo, który naówczas był deputowanym, został przez sąd przysięgłych we Florencji uwolniony od winy. Podczas procesu musiał zrzec się mandatu, obecnie atoli wystąpił znowu na widownię polityczną, z początku jako radca prowincjonalny. „Mój lud — mówił Palizzolo wobec jednego z dziennikarzy — nie zapomniał o mnie".

Zachęta do prenumeraty. Zamiast zwykłej zachęty do odnowienia prenumeraty przy rozpoczynającym się kwartale, dziennik bawarski *Neue Bayer. Landesztng.* podaje następującą tragiczną bajeczkę: „Pewien skąpiec, żałujący grosza na zaprenumerowanie dziennika, posłał syna swojego z prośbą o pożyczenie egzemplarza do sąsiada, który pismo prenumerował. Śpiesząc się, aby wypełnić rozkaz ojca, chłopak przewrócił ul, wartości 20 marek i w jednej chwili, skutkiem napadu pszczól, spuchł jak dynia. Przestraszony krzykiem chłopca ojciec, wyskoczył z domu i przez prędkość natknął się na drut kolczasty, otaczający pole koniczyny, przerwał drut, rozdarł spodnie, za które był właśnie zapłacił 15 marek i pokaleczył się mocno. Pasąca się opodal krowa, skorzystała z przerwy w płocie, weszła na pole i objadła się koniczyny tak, że zachorowała na rozdęcie żołądka i zdechła. Żona skąpca, słysząc jęki męża i syna, chciała też wybiedz z domu, ale po drodze zawadziła o stągiew, zawierającą garniec śmietanki, rozlała ją i przewróciła się, gubiąc sztuczne zęby, kosztujące kilkadziesiąt marek. Nie dość na tem, bo znajdujące się w kuchni kocięta, weszły w rozlaną śmietankę, a potem poszły tarzać się do saloniku, plamiąc nowy dywan; korzystając zaś z ogólnego zamieszania, córka skąpca uciekła z parobkiem, zabrawszy rodzicom 250 marek gotówką." Oto, co może przytrafić się skąpcowi, żałującemu pieniędzy na prenumeratę pisma!

Sensacyjny szantaż. W Nowym Jorku aresztowano wydawców i redaktora tygodnika *Town Topics* (Ploteczki miejskie) o uprawianie szantażu na wielką skalę w sposób następujący: Rozsyłali oni do najwybitniejszych przedstawicieli plutokracji i kół politycznych w całych Stanach Zjednoczonych agentów swoich z propozycją złożenia przedpłaty na dwa, mające się ukazać wydawnictwa pt. *Fads and Fancies* (Fantazje i upodobania), oraz *The smart set* (Dobre towarzystwo), grożąc w przeciwnym razie ujawnieniem w tych wydawnictwach skandalików miłośnych, lub innych sprawek, dotyczących osób, które przedpłaty złożyć nie chciały. Ma się rozumieć, że wielu panów posiadających na sumieniu grzeszki przeciwko wierności małżeńskiej, dało się namówić do wniesienia przedpłaty, wynoszącej, stosownie do rozmiaru grzechu, od 500 do 1500 dolarów. Trafiła wreszcie kosa na kamień. Agent tygodnika *Town Topics*, niejaki Karol Ahle, zgłosił się do miljonera nowojorskiego E. M. Posta z oświadczeniem, że jeżeli Post nie zapłaci za wymienione powyżej wydawnictwa 500 dolarów, ogłoszona w nich będzie przygoda jego miłosna w pewnej pracowni malarskiej. Miljoner nietylko odmówił, ale zawiadomił o zajściu prokuratora. Urzędnik sądowy zaproponował Postowi, aby jeszcze raz zaprosił do siebie Ahlego pod pozorem namysłu. Agent zgłosił się istotnie dnia następnego, powtórzył groźbę, przyjął od Posta 500 dolarów w banknotach, uprzednio poznaczonych, wystawił kwit i zabierał się już do wyjścia, gdy nagle wystąpił z za kotary ukryty tam agent policji tajnej i aresztował młodzieńca. Wobec dowodów oczywistych, o zaparciu winy mowy być nie mogło. Z zabranych przez policję z redakcji tygodnika *Town Topics* kwitarjuszów i książek rachunkowych, okazało się, że pomysłowi wydawcy zdołali wyłudzić od ofiar swoich przeszło 200.000 dolarów i że do liczby ofiar tych należą takie osobistości, jak b. prezes wystawy wszechświatowej w St. Louis, D. R. Francis, senator Chauncey Depew, czterech Vanderbiltów, Astor itd. Co jednak najciekawsza, to, że do liczby osób, biorących udział w zyskach wydawnictwa *Town Topics*, należy wybitny sędzia nowojorski, James Deuel.

Z kraju.

Dolina (*Straszna scena*) W ubiegły piątek podczas budowy kolejki leśnej Dolina-Turza Wielka, w przysiółku Szerokie pole, od świstu lokomotywy spłoszył się koń z jeźdźcem, 13-letnim chłopcem Krüstmanem, który miał naokoło ręki okręcony łańcuszek, zaczepiony do uzdy. Koń spłoszony zrzucił jeźdźca, a wlokąc go uderzał nim o pnie, a nareszcie wyrwał mu rękę i z nią pogalopował do domu rodziców chłopca. Przerażeni Krüstmanowie wybrali się za poszukiwaniem dziecka, którego trupa znaleźli w lesie.

Sanok (*Śmierć w płomieniach*) Dnia 28 z. m. o godzinie 7 rano wybuchł na obejściu włościanina Demka Priadki w Płonnem pożar, który zniszczył ją do szczętu, wyrządzając szkodę na około 2000 kor.

W płomieniach zginął 3-letni syn Priadki Michał. Ogień powstał wskutek nieostrożności dzieci, bawiących się przed chatą zapałkami.

Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowej.

Dla 90-letniej staruszki kaleki złożyli w dalszym ciągu: p. K. W. 2 kor.

Z Rady szkolnej krajowej.

Rada szkolna krajowa zamianowała Józefa Zabskiego, naucz. szk. wydz. m. w Jaworowie, zastępcą nauczyciela w męskiem sem. naucz. w Tarnopolu; przeniosła Pawła Banacha, zastępcę naucz. w m. sem. naucz. w Zaleszczykach, do m. sem. naucz. w Tarnopolu, oraz zamianowała w szkołach ludowych: Marcina Więckowskiego, naucz. w 3kl. szk. wydz. m. w Przemyślu; Józefa Masziankę, naucz. 6 kl. szk. męs. w Wadowicach; Grzegorza Piotrowskiego, naucz. kier. 4-kl. szk. m. im. św. Jana Kantego w Przemyślu; Wincentego Bierońskiego, naucz. 4-kl. szk. m. im. Dietla w Krakowie; Stefana Adamusa, naucz. 4 kl. sz. w Sierszy; Błażeja Kowickiego, naucz. kier. 4-kl. szk. w Cięcinie; Michała Kurzemskiego, naucz. kier. 4 kl. szk. w Krystynopolu; nauczycielami kierującymi szk. 2-klasowych: Józefa Gilewskiego w Zadarowie; Władysława Młynarskiego w Kamienicy, Jana Szaleskiego w Kosocicach; Jakóba Wojnara w Skawicy; Aleksandra Demiańczuka w Ostrowcu; nauczycielkami szkół 2 klas.: Aurelję Strzelecką w Krowince; Marję Hołujównę w Krygu; Dorotę Robakiewiczównę w Woli zarczyckiej; Marję Roszkową w Olczy ad Zakopane, Anielę Gemserównę w Rozembanku; Marję Wojnarową w Skawicy; Annę Tarasowiczównę w Zbydniowie; Annę Amborową w Jaworniku; nauczycielami i nauczycielkami szkół 1-klasowych: Alojzego Glińskiego w Naszacowicach; Oktawiana Karpińskiego w Hińkowcach; Mikołaja Kondrę w Jurjampolu; Franciszka Bursztyna w Podgrodziu; Marję Chauerównę w Palikrowcach; Józefa Karandyszowskiego w Zalesiu; Władysława Łonickiego w Olszówce; Władysława Sieńkę w Kamieniu.

Rada szkolna krajowa przeniosła: Andrzeja Milówkę, z Tyczana do 6 kl. szk. m. w Rudkach; Stanisława Woźnowskiego, z Chrzanowa do Kęt; Aleksandra Hołyńskiego z Kosowa do Rudek; Michała Malisza z Chrzanowa do Andrychowa; Olgę Górkową z Rozdołu do Chyrowa; Wirginję Skibińską z Żabnicy do Słotwiny; Henryka Mędraka z Maszkowic do Zbyszyc; Antoninę Fitównę z Zakszowa do Olszowic; Władysława Dańca z Dołuszyc do Chronowa; Macieja Wittmana z Felizienthalu, do Mühlbachu.

Drożyzna we Lwowie.

Pomimo, że nie milkną ciągłe narzekania na powszechną drożyznę artykułów spożywczych, a nawet swego czasu podjęto akcję, by temu wzrastającemu złemu zapobiedz, polepszenia w tym kierunku do tej pory nie doczekaliśmy się. Powszechne oburzenie ludności nietylko naszego miasta, ale całego kraju, zwraca się przeciwko rzeźnikom, których sposób wyzyskiwania ludności przechodzi wszelkie granice. Nie dosyć, iż w ciągu roku kilkakrotnie już popodwyższali ceny mięsa, ale jeszcze dopuszczają się oburzających nadużyć przy ważeniu mięsa i dokładaniu kości.

Istnieje wprawdzie instrukcja dla rzeźników, określająca dokładnie obowiązki rzeźników wobec konsumentów, wykluczająca dokładanie kości, lub niewłaściwego mięsa; nakazuje utrzymywanie w czystości mięsa, lokalu i osoby rzeźnika, a nawet grzeczne obchodzenie się publicznością, lecz — jak czytamy w *Lwowianinie* — z pod instrukcji tej uchylają się nasi rzeźnicy, tak, jak gdyby ona ich nie dotyczyła i postępują sobie tak, jak gdyby co najmniej łaskę czynili publiczności, sprzedając jej za drogie pieniądze... ochłapy.

Stosunki takie same panują prawie we wszystkich bez wyjątku gałęziach produkcji i handlu artykułami spożywczymi. To samo, co powiedzieliśmy o mięsie, pdwiedzieć można i o chlebie, tak, iż podwyższenie cen tych produktów robi każdej rodzinie różnicę w wydatkach miesięcznych 20 do 30 koron.

Podwyższenie to — jak czytamy w organie lwowskiego Towarzystwa właścicieli realności — przypisać należy nietylko nieurodzajowi w roku zeszłym, skutkiem nadzwyczajnych upałów, jak to usprawiedliwiają spekulanci, lecz w większej części giełdowym operacjom, mającym na celu bezwzględny wyzysk konsumenta. Tłomaczenie podwyższenia cen mięsa n. p. klęską agrarną w roku przeszłym nie wytrzymuje ani na chwilę krytyki, gdyż gdyby to był jedyny powód, to przecież należało się spodziewać, że mięso potanieje, a to z tej przyczyny, iż wielu hodowców musiało z powodu braku paszy bydło sprzedać.

Natomiast twierdzenie o podwyższeniu cen najważniejszych artykułów żywności, wywołanem spekulacją giełdziarzy, znajduje potwierdzenie w fakcie, że i wielcy producenci rolniczy wyłącznie ze spekulantami i pośrednikami dotychczas sprzedają drogo trzecioroczne zapasy po cenach bajecznie niskich zakupione.

Bezpośrednim skutkiem podwyższania ceł i wprowadzania podatków spożywczych jest obniżenie konsumcji. U nas n. p. Rada miejska zezwoliła na sprzedaż węgrowatej wieprzowiny, mimo, iż nie jest zdrową dla organizmu ludzkiego. To samo powiedzieć możemy o konsumcji cukru i chleba.

Wobec takich stosunków, których następstwa łatwo bardzo można sobie przedstawić, rozpocząć powinno się akcję przeciwko tej lichwie żywnościowej. Najbardziej ku temu powołane są rady gminne, które niestety dotąd nic w tym względzie nie zrobiły. Akcja ta musi być rozpoczęta natychmiast, aby wydała jakieś rezultaty, a rozpoczęta musi być tem pewniej, że obecny rok zapowiada względnie obfite zbiory.

Z pamiętnika oficera japońskiego.

Pisma angielskie podają urywki ciekawego pamiętnika, pisanego przez oficera piechoty japońskiej po bitwie pod Mukdenem.

Oficer ów, porucznik Oszio, uczestniczył w całej bitwie, na czele bataljonu, należącego do armji generała Nogi, której zadaniem było okrążenie Mukdenu od zachodu.

Trzeciego dnia bitwy piąta kompanja drugiego pułku piechoty japońskiej otrzymała rozkaz przecięcia linji odwrotu nieprzyjaciela.

Ruszyliśmy — pisze porucznik — krokiem przyspieszonym. Starać się będę obraz, który mi się wówczas przedstawił, wygnać z pamięci. Wątpię jednak, aby mi się to udało. Dałem rozkaz strzelania. Wszystkie lufy karabinów naszych skierowały się ku nieprzyjacielowi, który znajdował się zaledwie o 20 metrów od nas. Bezustanny ogień plutonowy zmiatał poprostu Rosjan. Pozostali przy życiu cofali się po stosach towarzyszów swoich, zabitych lub umierających. Widok okropny. Całą noc następną leżeliśmy w śniegu, strzelając już tylko machinalnie. Następnego dnia nadszedł rozkaz ścigania nieprzyjaciela, aczkolwiek wcale go widać nie było. Za całe pożywienie mieliśmy suchary i wodę ze śniegu stopionego. Dnia czwartego było to samo. Spaliśmy na linji bojowej. Dzień piąty przeszedł również monotonnie. Dzień za to szósty bitwy stał się najgorętszym, najkrwawszym i najdzikszym ze wszystkich dni walki pod Mukdenem.

Rosjanie zajmowali stanowisko od rzeki Sausenho do Nengjoho, wojsko zaś nasze zebrało się w Gjorimbo, w miejscowości położonej o 7 kilometrów na zachód od Mukdenu, oraz w jej okolicach.

Jakże uporczywie bronili się Rosjanie! Działa ciężkie i lekkie, działa górskie i kartaczownice — wszystko sprowadzono dla ostrzeliwania ich pozycji, ale kanonierowie japońscy odpowiadali na każdy strzał, na każdy granat. Ataki i kontrakt następowały po sobie tak szybko, jak na scenie. Walczyliśmy karabinami, bagnetami, ręcznemi granatami, łopatami, oskardami, wreszcie na pięści.

W pierwszej chwili, gdym dał sygnał świstawką, aby trębacze zatrąbili do ataku, z całego bataljonu zerwało się na równe nogi tylko 40 ludzi. Reszta leżała. Nie dlatego jednak, aby byli tchórzami: wszyscy znaleźli śmierć na stanowisku.

Gdy odparto wszystkie kontrataki pięciokrotnie liczniejszego nieprzyjaciela, żołnierze prosili oficerów o pozwolenie zapełnienia zwłokami rowów szańcowych, aby mogli po trupach towarzyszów dotrzeć do szańców. Skutkiem próśb tych, oficerowie wysłali do generała dywizji delegację, aby na atak pozwolił. Po pewnem wahaniu, generał zgodził się na atak nocny.

Wszyscy żołnierze, pozostali z naszego pułku, utworzyli czworobok dokoła generała, który odkorkowawszy butelkę, wlał każdemu po kropli wina do podstawionego kubka z wodą, poczem każdemu rękę uścisnął.

Żołnierze nie zaliczeni do wyprawy, podchodzili do oficerów, błagając, aby ich wzięto także.

— Mam 7 jenów w kieszeni — mówił jeden z żołnierzy, ustawionych już w szereg: — weź je, poruczniku i oddaj, gdy zginę do kasy wojskowej.

— Oto ostatni mój utwór poetyczny — mówił inny: — przyjmij go poruczniku na pamiątkę.

— Do widzenia, Tori! — wołał trzeci: — zobaczymy się w Szonkonsza (niebo rycerzy, którzy polegli za ojczyznę!).

Rozpoczął się atak, z którego mało co żołnierzy powróciło. Dopiero we dwa dni później szańce dostały się w ręce japońskie.

Po cofnięciu się armji rosyjskiej, porucznik znalazł na polu bitwy rannego dobosza rosyjskiego, młodziutkiego chłopca, Polaka, któremu kula przebiła obie nogi. Chłopiec leżał na wznak i modlił się, trzymając różaniec w ręce.

Oszio posłał sanitarjuszów po nosze, tymczasem zaś przykrył biedaka płaszczem, ściągniętym z zabitego żołnierza. Chłopiec był tak spragniony, że wypił całą flaszkę wody porucznika, oraz pół flaszki przyniesionej przez sanitarjusza.

Oddawszy ranionego pod opiekę lekarzom, oficer chciał odejść, chłopak wszakże pochwycił go za rękę, ucałował ją i ze łzami w oczach prosił Japończyka, aby przyjął od niego na pamiątkę rzecz najdroższą, jaką posiada, mianowicie książkę, którą otrzymał był od ojca, wyruszając na wojnę.

Książka nosiła tytuł: „Chleb Boży. Książka do nabożeństwa dla młodzieży."

Z caratu.

(*Telegr. „Dziennika Polskiego"*).

Obrady komitetu ministrów nad projektem Bułygina.

Petersburg. (Pet. Ag.) *Prawit. Wiestnik* zdając sprawę z konferencji, która onegdaj odbyła się w Peterhofie pod przewodnictwem cara donosi: Po omówieniu kwestji, czy zrewidowany przez radę ministrów projekt Bułygina zgodny jest ze wskazówkami, zawartemi w reskrypcie carskim z 3 marca, przystąpiono do obrad nad poszczególnymi artykułami.

Strejki.

Berlin. (Tel. wł.) *Berl. Local Anzeiger* donosi z Rygi o wybuchu przed trzema dniami strejku robotników wielkiej fabryki wagonów „Feniks i Petna". Wczoraj 2000 robobotników przeciągało ulicami, śpiewając pieśni rewolucyjne. Przyszło do starcia z kozakami i żandarmerją, w którem 18 osób odniosło ciężkie rany.

Proklamacje i zaburzenia.

Sosnowiec. (Tel. wł.) Centralny komitet socjalistycznej partji ma proklamować strejk ogólny, ażeby uzyskać od władz uznanie ośmiogodzinnego czasu pracy.

W kopalni „Rudolf" w nocy robotnicy zawiesili pracę; żądają wypuszczenia na wolność uwięzionych delegatów. Robotnicy są wzburzeni, gdyż właśnie władze spowodowały wybór delegatów, ażeby módz z nimi pertraktować.

Z Królestwa.

O język polski na kolejach.

Drukarnia kolei warszawsko-wiedeńskiej rozpoczęła już druk biletów kolejowych, wszelkich blankietów i dowodów w języku polskim mimo, że z Petersburga dotąd instrukcje nie nadeszły. Generał gubernator Maksymowicz, zapytywany przez radę kolei warszawsko-wiedeńskiej, odpowiedział wymijająco, że wprawdzie sprzyja dążeniom polskim ale musi czekać na instrukcje. Dyrektor Kronenberg oświadczył urzędnikom, że nie przestanie akcji popierać, za co znowu urzędnicy przyrzekli sprawę traktować poważnie i spokojnie.

(*Telegramy Dziennika Pol.*).

Bunt w wojsku.

Berlin. (Tel. wł.) Z Nowo Czerkawska donoszą, że cały pułk kozaków odmówił policji pomocy w uspakajaniu rozruchów. Rozkaz telegraficzny ministra wojny nie odniósł skutku. Z Łodzi nadchodzą wiadomości o wrzeniu wśród kozaków. Policmajster Połtawy uwolnił ze służby dwu byłych kozaków, ponieważ agitowali za rewolucją.

DEPESZE
telegraficzne i telefoniczne.

Z nieustającej komisji przemysłowej.

Wiedeń. (Tel. wł.) Na wczorajszem posiedzeniu nieustającej komisji przemysłowej przyszło do bardzo ożywionej, a miejscami ostrej dyskusji nad sprawą instruktorów przemysłowych. Mianowicie w sprawie tej zarysowały się ostro dwa stanowiska: centralistyczne i autonomiczne. Rząd w przedłożonej Izbie noweli postanawia, iż instruktorzy ci podlegać mają w poszczególnych krajach namiestnikom lub prezydentom kraju. Tymczasem na wczorajszem posiedzeniu referent p. Foerg wniósł, aby odpowiedni ustęp projektu rządowego zmieniono w tym duchu, by instruktorzy ci podlegali wprost ministerstwu handlu.

P. Seyfert (Czech) uczynił wniosek o pozostawienie projektu rządu bez zmiany, tj. aby instruktorzy ci podlegali namiestnikom i prezydentom krajów. P. Seyferta poparł w dłuższem przemówieniu przewodniczący komisji dr. Małachowski, wykazując, iż referent i jego zwolennicy są bardziej centralistyczni, niż rząd. W całem państwie podnoszą się skargi nietylko na dualizm władz, ale i na to, że starostwa górnicze podlegają wprost ministerstwu rolnictwa. Stwarzanie nowego, od namiestnictwa niezależnego organu, przyniesie tylko szkodę jednolitości administracji. Łatwiej przecież będzie przemysłowcom zaradzić ewentualnym brakom w działalności instruktorów przez zwrócenie się do namiestnika czy prezydenta kraju, niż do ministra. Kontrola i nadzór nad instruktorami, którąby miał wykonać instruktor generalny, jest praktycznie niemożliwą już choćby ze względu na znajomość języka i różnych stosunków krajowych. Mowca w końcu wyraził zdziwienie, że niektórzy posłowie słowiańscy przemawiają w duchu centralistycznym.

Obaj reprentanci rządu przemawiali również za zatrzymaniem postanowienia, zaproponowanego przez rząd i wykazywali, iż dotychczasowa działalność instruktorów, podlegających szefom rządów krajowych, wydała bardzo dobre owoce.

W głosowaniu wniosek referenta przyjęto. Przeciw niemu głosowali Polacy, Czesi i Włosi.

P. Małachowski po stwierdzeniu wyniku głosowania, wskazując na to, iż Galicja znajduje się w zupełnie innych stosunkach, niż inne kraje koronne, domaga się, aby dla Galicji zrobiono wyjątek i instruktorów galicyjskich poddano władzy namiestnictwa, a nie wprost ministerstwa. Nad sprawą tą postanowiono przeprowadzić dyskusję na przyszłem posiedzeniu komisji.

Sprawa czeskich klas równorzędnych na Śląsku.

Wiedeń. (Tel. wł.). Głównym przedmiotem obrad wczorajszej rady ministrów była sprawa przeniesienia czeskich klas równorzędnych seminarjum nauczycielskiego w Opawie. Rada ministrów uchwaliła znieść owe klasy, a w miejsce ich utworzyć samoistne czeskie seminarjum nauczycielskie w Polskiej Ostrawie. Odnośne oświadczenie ukaże się w najbliższych dniach po załatwieniu formalności.

Następnie obradowała rada ministrów nad sprawami bieżącemi, sytuacją na Węgrzech, a w końcu pracami przygotowawczemi do ustalenia budżetu na rok 1906.

Sytuacja na Węgrzech.

Budapeszt. Grupa 36 posłów liberalnych postanowiła prosić kierownictwo partji o zwołanie konferencji stronnictwa na 17 bm. Komitet ściślejszy tej grupy ma wypracować projekt, który będzie przedłożony konferencji. Projekt ten ma zawierać oświadczenie się za sanacją stosunków na podstawie z r. 1867 i zaznaczyć, że jest obowiązkiem każdego posła popierać usiłowania koalicji, dążące do załatwienia przesilenia. W razie nieprzyjęcia tych wniosków, grupa 36 posłów wystąpi z klubu.

Pożar pociągu skutkiem piorunu.

Insbruk. Panowała tu wczoraj gwałtowna burza z niezwykle silnem wyładowaniem elektryczności. Piorun uderzył wieczorem w pociąg kolejowy. Stanął w płomieniach cały wagon, a podróżni mniemali, że to palą się trawy na polach. Nikt nie odniósł obrażeń.

Podróż Alfonsa XIII. do Berlina.

Madryt. Rząd uchwalił kredyt 200.000 pesetów na podróż króla do Berlina.

Kanalizacja Mołdawy.

Praga. Kanalizacja Mołdawy na przestrzeni 50 kilometrów od Pragi do Mielnika została ukończona.

Witte na lądzie amerykańskim.

Nowy Jork. Witte przybył tu wczoraj o godz. 11 przedpoł. na pokładzie okrętu „Cesarz Wilhelm".

Sprawa marokańska.

Paryż. Rouvier przedłożył niemieckiemu ambasadorowi propozycję Francji w sprawie programu konferencji marokkańskiej.

Żółta gorączka.

New Orleans. Zmarło znów 5 osób na żółtą gorączkę.

Praga. Umarł kompozytor i kapelmistrz czeskiego teatru narodowego Anger.

Gastein. Przybył tu wczoraj popołudniu król belgijski Leopold.

Kronika z ostatniej chwili.

Mianowania. Wiedeń. (Tel.). Cesarz zamianował nadzwyczajnego profesora uniwersytetu Stanisława Krzyżanowskiego zwyczajnym profesorem nauk pomocn. historji i historji średniowiecznej w Krakowie.

Pożar lasu. Szatmar Nemethy. (Tel.). Od iskry z lokomotywy zapalił się las w sąsiedniej gminie Mikola. Spaliło się dotąd 7.0 morgów lasu. Dotychczas nie zdołano pożaru umiejscowić.

Dział ekonomiczny.

— **Wiedeń** 2 sierpnia. **Kursa giełdy wiedeńskiej.**

a) *Losy* procentowe: Austr. zakł. kr. z oblig. p. z r. 1880 3 proc. 302·—, Austr. zakł. kred. z ob, p. z r. 1889 3 proc. 302·—, Tow. żeglugi na Dunaju 100 zł. m. k. 4 proc. 270·—, Węg. Banku hip. po 100 zł. 4 proc. 268·—, Pożyczka serbska rem. po 100 zł. 4 proc. 102·—, *b*) bezprocentowe: Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 26·—, Zakł. kred. lda h. i p. po 100 zł. 476·—, Clary 40 zł. m. kr. —·—, Pożyczka m. Insbruku 20. zł. 78·—, Losy m. Krakowa 20 zł. 88·25, Pożyczka m. Lublany 41 zł. 66·—, Oten 40 zł. 170·—, Palffy 40 zł. m. k. 175·—, Czerw. krzyża austr. tow. 10 zł. 54·—, Czerw. krzyża węg. tow. 5 zł. 34·25, Losy fund. arc. Rudolfa 10 zł. 61·50, Salma 214 zł. m. kon. 73·—, Pożyczka salcburska 142·25, zł. Tureckie oblig. prem. kolej. po 142 fr. 141·60, Losy komunalne m. Wiednia z r. 1874 535·—.

— **Berlin** 2 sierpnia. Przy zamknięciu wczorajszej giełdy: Kredyty 208·90, Staatsbahny 143·75, Diskont Comandit 194·10, Berlińskie Towarz. handl. 170·75, Laura 261·25, Bochum 249·25, Kolej połud. wschodnio-pruska —·—, Ruble za gotówkę 216·05, Kolej warsz.-wied. —·—, Kolej morza Śródziemnego —·—, Kolej Meridionalna —·—, Losy tureckie 134·—, Renta włoska —·—, „Harpener" kopalnie węgla 220·40, Kolej Marienburg Mławka —·—, Konsolidation 435·—, Lombardy 18·30, Kolej Henry 121·30, Niemiecki bank narodowy 130·40, Kanada Profered 150·60, Akcje żeglugi hamburskiej 162·75, Warszawa krótkie (Kurz Warschau) —·—, Huta „Donnersmark" 263·10.

— **Berlin** 2 sierpnia. Austrjackie banknoty 85·25, spirytus —·—.

— **Frankfurt** 2 sierpnia. Austrjackie kredyty 209·80, Kolej państw. —·—, Diskonto 194·40, Laura —·—.

— **Paryż** 2 sierpnia. 4 procentowa renta 99·45, mąka —·—.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 2 sierpnia 1905 roku.

HOTEL EUROPEJSKI. Hr. A. Łosiowa z Krosna. Hr. P. Dzieduszycka i F. br. Heydlowa z Beremian. Dr. T. Okuniewski z Horodenki. K. Jaworski z Ostrowczyka. B. Łubieńska z Kijowa. M. Oborska z Kijowa. P. Hizsan z Preszburga. F. Demel z Pragi. E. Goldner z Tarnowa. P. Klarzyński z Odessy. E. Heuffel z Wiednia. H. Sauerteich z Białej. Z. Lewakowski z Drohobycza. Dr. Jabłoński z Sokala. A. Szurowski ze Stryja.

†

Anna Andrejczyn

po długich a ciężkich cierpieniach, zaopatrzona św. Sakramentami, zmarła dnia 2 sierpnia 1905 r., przeżywszy lat 33.

Eksportacja zwłok odbędzie się w piątek dnia 4 sierpnia b. r. o godzinie 3 po południu z domu żałoby przy ulicy Murarskiej l. 1 c. na cmentarz Janowski, na którą w smutku pogrążony mąż z dziećmi krewnych, znajomych i pobożnych chrześcijan zaprasza.

Lwów, dnia 2 sierpnia 1905.

„Stella" K. Słotołowicz, Wałowa 11.

†

Anna z Grzybów Becko

wdowa po funkcjonarjuszu c. k. kolei państw. opatrzona św. Sakramentami, usnęła w Panu dnia 2-go sierpnia b. r. w 37 roku życia, po długich a ciężkich cierpieniach.

Obrzęd pogrzebowy odbędzie się w piątek dnia 4 sierpnia 1905 r. o godzinie 4 po południu z domu żałoby przy ulicy Lwowskiej l. 35 na cmentarz w Zamarstynowie, na który w smutku pogrążone siostry krewnych i znajomych zapraszają.

Lwów, dnia 2 sierpnia 1905.

„Stella" K. Słotołowicz, Wałowa 11.

21)

Walka o miłość.

POWIEŚĆ Z FRANCUSKIEGO.

— Bez wątpienia. Ah! ona życzy sobie, abym go zażywała pod jej bokiem, aby mogła się nim cieszyć. Czyż to nie naturalne?

Pola pomyślała o swojej matce, która tyle rozstań zaznała i nigdy nie zwracała dzieci z drogi przez nie obranej. Alicja wzięła jej rękę i zaczęła płakać.

— Polu, ja się boję, oh! jak się boję! Ale kocham cię bardzo.

— Ktoś idzie — nagle rzekła Pola, usłyszawszy chrzęst liści. Miejmy się na baczności...

— Czy znać, że płakałam?

— Nie bardzo. Nie trzej oczu.

I cichutko dodała:

— Ufaj i miej odwagę. Czy mi przyrzekasz?...

— Przyrzekam!

— Drogie serduszko!...

Na zawrocie ścieżki ukazała się Izabela Orlandi z Janem Berlier. Mówiła coś z gorączkowem ożywieniem.

— Patrzcie — rzekła podchodząc do młodych panien.

I pokazała lewą rękę, na której skrzył się rubin i szmaragd.

— Dwa pierścionki zaręczynowe.

— Aż dwa?... — z zajęciem powtórzyła Alicja.

— Tak. Pan Landeau jest hojny i wspaniały. Szkoda, że nie mogę pokazać moich biżuteryj! Pełna szkatułka. Miałam wybrać jedną ozdobę, lecz ponieważ wahałam się pomiędzy najpiękniejszemi, mój szlachetny narzeczony z gestem pełnym godności rzekł po prostu: Niech pani zabierze wszystko. — Ja też zabrałam, dla przypodobania się mamie. Nareszcie, widzicie „face a-main" z rączką wysadzaną kamieniami.

— Ale pani ma dobry wzrok — zauważył Janek.

— Nic nie szkodzi, to dodaje dystynkcji! — rzekła Izabela, składając mu ceremonialny ukłon.

Podczas tych przekomarzań Pola wpatrywała się w zeschłe liście, leżące u stóp olbrzymich dębów.

Znalazła się i pani Dulaurens, konwojowana przez Jerzego Guibert i pana Landeau.

Zaniepokojona dłuższą nieobecnością córki, zaproponowała gościom przechadzkę do dąbrowy. Odetchnęła nareszcie, znalazłszy się obok Alicji. Wszakże dostrzegła na jej twarzy niezwykłe kolory i w całem zachowaniu jakieś pomieszanie.

— Czas już — pomyślała — pozbyć się naszego bohatera.

Stojący za nią Jerzy wpatrywał się w Alicję z tęskną miłością, która jeszcze powątpiewała.

Pani Orlandi i panna Songeon, wlokące za sobą pana Dulaurens, powiększyły i tak już liczne grono.

Całe towarzystwo odprowadziło Polę i Jerzego do sztachet okalających park.

Wprost bramy otwartej, po drugiej stronie drogi do Chalons, przed ubogą chatą, bawiła się w słońcu gromadka dzieci bosych, rozczochranych, z twarzyczkami tryskającemi zdrowiem.

Kiedy zaczęły zbytnio hałasować, matka ich stanęła na progu. Była to wieśniaczka z twarzą łagodną, lecz zwiędłą, figurą zdradzającą bliskie pomnożenie rodziny.

— Tacy biedni — objaśniała pani Dulaurens. — a zawsze im coś przybywa. Mają już siedmioro dzieci, wkrótce będzie ósme.

— Siedmioro dzieci! to zgroza! — zawołała panna Songeon, ze wstrętem odwracając oczy.

— To jest kuszenie Pana Boga! — dodała pani Dulaurens.

A pani Orlandi zaszczebiotała:

— W obrazie wyglądałyby ładnie. Żywe, to tylko brudne zawalidrogi.

— Nie każdy je ma, kto pragnie! — mruknęła wieśniaczka usłyszawszy te uwagi.

Izabela bezczelnie się roześmiała i rzekła do narzeczonego, patrząc mu prosto w oczy:

— Ah! wie pan: ja nie chcę mieć dzieci!

Pan Landeau kwaśno się uśmiechnął. Wybryk ten niby naiwny, a cyniczny, niesmakiem przejął całe otoczenie, jedna pani Orlandi była ubawiona:

— Ah! ta Izabela!

Na pożegnanie Alicja uściskała Polę, a Jerzy patrząc na chylącą się jej postać, podziwiał jej wdzięk niezrównany. Kochał ją, a zarazem pragnął opiekować się tą istotką wątłą, potrzebującą podpory.

Gdy pozostali sami. Pola pogłaskała zbitą w gromadkę dziatwę, która pod niechętnemi spojrzeniami przerwała igraszki.

— Biedne maleństwa! — rzekła z oburzeniem, które jeszcze świeciło w jej czarnych oczach.

Udobruchana wieśniaczka uśmiechnęła się do niej:

— Jest tego kupa, a rośnie to jak konopie...

— Bóg jest dobry, a ziemia szeroka — odezwał się Jerzy, przypomniawszy sobie słowa ojca.

— Tak, panie Guibert. Moja matka miała ich dwanaście: mam trzech braci w Paryżu, a trzech w Ameryce. Daleko są, ale żyją.

Pola wskazała na pyzate dzieciaki, które zaczęły chihotać:

— Później będą wam pomocą.

— Tymczasem trudno nastarczyć im pożywienia. Mój haruje po całych dniach, a pieniędzy tyle co w garści.

— Nie macie ziemi?

— Niema nawet tyle, żeby królika uchować!

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Ruch pociągów kolejowych

obowiązujący z dniem 1-go maja 1905 roku. — (Czas środkowo-europejski).

Do Lwowa z: (na dworzec główny)

POCIĄG posp. przych.	osob. o godz.	
12·20	—	Ickan, (Jass, Bukaresztu, Konstantynopola), Żydaczowa, Worochty (od 1/7 do 30/9 wł.), Delatyna, (od 1/10 do 30/4 wł.), Zaleszczyk, Nowosielicy, Berhomethu, Czudina, Serethu, Radowiec, Dorny Watry i Suczawy
2·31	—	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu, Pragi). Wieliczki, Orłowa, Zakopanego, N. Sącza (p. Tarnów), Jasła, Chabówki, Zakopanego (p. Rzeszów)
—	6·00	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Oświęcima, Wieliczki, Orłowa, Nowego Sącza (p. Tarnów), Zakopanego, Jasła, Krosna, Iwonicza, Rymanowa, Sanoka, Chyrowa (p. Przemyśl)
—	6·10	Ickan, Czortkowa, Kałusza, Delatyna przez Kołomyję (od 1/6 do 30/9 wł. w niedzielę i rz. k. święta), Körözmezö (od 1/5 do 30/9 wł.), Seretu, Berhomethu, Czudina, Brodiny, Putny, Dorny Watry (od 1/7 do 31/8). Suczawy
—	7·20	Podwołoczysk, (Odessy i Kijowa), Brodów
—	7·29	Ławocznego, (Pesztu), Borysławia, Kałusza
—	7·50	Rawy ruskiej, Sokala
—	8·05	Stanisławowa, Żydaczowa
—	8·15	Sambora, M. Laborcza, Sanoka, Chyrowa
—	8·18	Jaworowa
—	8·50	Krakowa (Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Oświęcima, Zakopanego przez Kraków, Wieliczki, Orłowa (p. Tarnów), Mezo-Laborcza, (Pesztu) i Chyrowa (p. Przemyśl)
—	10·05	Kołomyi, Żydaczowa, Potutor, Körösmezö
—	10·35	Rzeszowa, Jarosławia, Lubaczowa
—	11·45	Ławocznego, Kałusza, Stryja, Borysławia, Kochawiny
—	11·55	Podwołoczysk, Kopyczyniec, Husiatyna, Potutor
1·30	—	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi). Nowego Sącza, Jasła, Tarnobrzegu, Dynowa, Rymanowa, Iwonicza, Sanoka, Chyrowa p. Przemyśl
1·40	—	Ickan, Czortkowa, Kałusza, Zaleszczyk, Wyżnicy, Kocmania, Nowosielicy przez Zuczke, Serethu, Radowiec, Berhomethu [w poniedziałki], Suczawy
—	1·50	Sambora, Zakopanego, N. Sącza, Jasła, Krosna, Iwonicza, Rymanowa, Sanoka, Chyrowa, Strzyłek
2·30	—	Podwołoczysk (Odessy, Kijowa). Brodow. Grzymałowa
—	3·45	Tuchli (od 15/6 do 30/9), Skolego (od 1/5 do 30/9). Drohobycza, Borysławia
—	4·32	Jaworowa
—	5·30	Bełzca, Sokala, Lubaczowa, Rawy ruskiej
—	5·35	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Oświęcima, Suchej, Kocmyrzowa, Wieliczki, Orłowa [p. Tarnów], Mielca przez Dembicę, Dynowa, Chyrowa [p. Przemyśl]
—	5·30	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Potutor, Zaleszczyk, Husiatyna, Iwania pustego, Skały, Kopyczyniec, Grzymałowa
—	5·45	Ickan, Żydaczowa, Kałusza, Nowosielicy, Serethu, Berhomethu, Czudina, Brodiny
8·40	—	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Kocmyrzowa, Zakopanego przez Kraków (od 25/6 do 15/9 wł.), Orłowa (od 1/7 do 15/9 wł.). Nowego Sącza p. Tarnow, Jasła, Dynowa, Lubaczowa, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Chyrowa p. Przemyśl
—	9·10	Ickan, (Bukaresztu). Żydaczowa, Potutor, Czortkowa, Körösmezö, Nowosielicy, Dorny Watry, Suczawy
—	9·20	Sambora, Orłowa, N. Sącza, Jasła, Krosna, Iwonicza, Rymanowa, Sanoka, Chyrowa, Strzyłek
—	9·50	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Warszawy) Pragi Karlsbadu, Oświęcima, Wieliczki, Tarnobrzegu, Dynowa, Lubaczowa, Jasła, Iwonicza, Rymanowa, Sanoka Chyrowa p. Przemyśl
—	10·20	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa). Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego, Husiatyna
—	10·50	Ławocznego, (Pesztu), Kałusza, Borysławia, Drohobycza, Kochawiny

na dworzec „Podzamcze"

posp.	osob.	
—	7·00	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów
—	11·34	Podwołoczysk, Kopyczyniec, Husiatyna, Czortkowa, Potutor
2·15	—	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Grzymałowa
—	5·15	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Kopyczyniec, Czortkowa, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego, Husiatyna, Brodów, Grzymałowa
—	10·02	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa). Brodów, Kopyczyniec, Czortkowa, Zaleszczyk, Iwania pustego, Skały, Husiatyna

Ze Lwowa do: (z dworca głównego)

POCIĄG posp. odchodzą	osob. o godz.	
12·45	—	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy, Pragi, Karlsbadu), Kocmyrzowa, Rozwadowa, Dynowa, Jasła, Chabówki, Zakopanego, Orłowa, Nowego Sącza p. Tarnów,
2·51	—	Ickan, (Jass, Bukaresztu, Konstantynopola), Körösmezö (od 1/5 do 30/9), Kałusza, Serethu, Berhometu, Czudina, Nowosielicy, Brodiny, Suczawy, Dorny Watry
—	4·15	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu) Chyrowa, Pesztu, Sanoka, Mezö Laborcza, Rymanowa, Iwonicza, Chabówki, Zakopanego (p. Rzeszow), Mielca p. Dębicę, Orłowa, Wieliczki, Oświęcima
—	6·15	Ickan, (Jass, Bukaresztu, Botuszan), Żydaczowa, Potutor, Körösmezö, Czortkowa, Nowosielicy, Brodiny, Putny, Dorna Watry (od 1/7 do 31/8), Suczawy
—	6·30	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Czortkowa
—	6.55	Jaworowa
—	7·30	Ławocznego, (Pesztu), Kałusza, Drohobycza, Borysławia
8·25	—	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu), Lubaczowa, Chyrowa, Rozwadowa, Nadbrzezia, Dynowa, Orłowa p. Tarnów, Zakopanego (p. Kraków od 25/6 do 15/9 wł.)
—	8·35	Krakowa, (Wiednia, Warszawy, Pragi, Karlsbadu), Sanoka, Rymanowa, Iwonicza p. Przemyśl, Dynowa, Tarnobrzegu, Nowego Sącza, Orłowa, Wieliczki, Oświęcima, Zakopanego (p. Kraków od 25/6 do 15/9 wł.)
—	9·00	Sambora, Strzyłek-Topolnicy, Chyrowa, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Jasła, N. Sącza, Orłowa
—	9·20	Ickan, Worochty (od 1/7 do 30/9 wł. w niedzielę i święta), Kałusza, Delatyna p. Kołomyję, Serethu, Berhomethu, Czudina, Radowiec, Suczawy
—	10·55	Podwołoczysk (Odessy, Kijowa), Brodów, Potutor, Grzymałowa
—	11·10	Bełzca, Sokala, Lubaczowa
2·00	—	Podwołoczysk, [Kijowa, Odessy], Brodów, Kopyczyniec, Czortkowa, Zaleszczyk, Husiatyna, Skały, Iwania pustego, Grzymałowa
2·40	—	Ickan [Botuszan, Jass, Bukaresztu], Potutor, Kałusza, Czortkowa, Zaleszczyk, Wyżnicy, Körösmezö, Kocmania, Dorny Watry, Suczawy, Nowosielicy
2·50	—	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu), Chyrowa [p. Przemyśl], Jasła, Chabówki, Zakopanego [p. Rzeszów], Wieliczki, N. Sącza, Dworów.
—	2·55	Ławocznego, Drohobycza, Borysławia, Kałusza, Kochawiny (od 1/5 do 30/9 co niedzieli i święta)
—	4·10	Rzeszowa, Lubaczowa, Chyrowa, Sanoka (p. Przemyśl)
—	4·20	Sambora, Chyrowa, Sanoka
—	5·50	Kołomyi, Żydaczowa, Körözmezo od 1/5 do 30/9 włącznie
—	5·58	Jaworowa
—	6·25	Ławocznego, [Pesztu], Drohobycza, Borysławia, Kałusza
—	6·35	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy), Chyrowa, Mezö Laborcz (Pesztu), Sanoka [p. Przemyśl], N. Sącza, Orłowa, Oświęcima
—	7·30	Rawy ruskiej, Sokala
—	9·00	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów
—	10·05	Przemyśla (od 1/5 do 30/9 włącznie), Chyrowa, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Jasła
—	10·40	Ickan, Czortkowa, Zaleszczyk, Delatyna, Wyżnicy, Nowosielicy, Berhomethu, Czudina, Seretu, Brodiny, Putny Dorny Watry, Suczawy
—	10·55	Sambora, Chyrowa, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Jasła N. Sącza, Orłowa, Zakopanego
—	11·00	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Warszawy), Dynowa, Tarnobrzegu, Jasła, Orłowa, Wieliczki, Chabówki, Zakopanego (od 1/5 do 24/6 i od 16/9 do 30/4)
—	11·05	Podwołoczysk, Potutor, Kopyczyniec, Skały, Iwania pustego. Husiatyna, Zaleszczyk, Grzymałowa
—	11·10	Stryja, Drohobycza, Borysławia

z dworca „Podzamcze"

posp.	osob.	
—	6·43	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Czortkowa
—	11·15	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Potutor, Grzymałowa.
2·13	—	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Husiatyna, Skały, Iwania pustego, Grzymałowa, Czortkowa.
—	9·23	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów
—	11·26	Podwołoczysk, Kopyczyniec, Skały, Iwania pustego, Potutor, Husiatyna, Zaleszczyk, Grzymałowa

Pociągi lokalne.

z Brzuchowic od 14 maja do 10 września wł. 6·50, 7·50 rano, 9·55 przed połud., tylko w niedzielę i rz. k. święta, 1·46 po południu tylko w niedzielę i rz. k. święta 3·05, 4·16, 5·00 po południu; 7·41 i 8·55 wieczór.

z Janowa 8·18 rano, 1·15 po południu (od 1/5 do 30/9 włącznie), 4·32 popoł., 8·45 wieczór (od 14/5 do 10/9 włącznie) i 9·25 wieczór (od 14/5 do 10/9 włącznie co niedzieli i rz. k. święta)

ze Szczerca od 1/6 do 10/9 włącznie co niedzieli i rz. k. święta o 10·10 wieczór.

z Lubienia od 14/5 do 10/9 włączn. co niedzieli i rz. k. święta o 11·52 wieczór.

do Brzuchowic od 14 maja do 10 września wł. 5·50 rano, 8·30 rano (tylko co niedzieli i rz. k. święta); 12·30 po połud., (tylko w niedziele i rz. k. święta), 2·10, 3·20 popołud.; 6·10, 7·30 i 7·55 wieczór.

do Rawy ruskiej 11·15 w nocy każdej niedzieli)

do Janowa 6·55 rano, 9·15 przed połud. (od 1/5 do 30/9 włącznie) 1·35 po połud. (od 14/5 do 10/9 wł. w niedzielę i rz. k. święta), 3·03 po połud. (od 14/5 do 10/9 włącznie) i 5·53 po połud.

do Szczerca 1·55 po połud. (od 1/6 do 10/9 włącznie w niedzielę i rz. k. święta)

do Lubienia W. 2·15 po połudn. (od 14/5 do 10/9 w niedzielę i rz. k. święta)

UWAGA: Pora nocna oznaczoną jest ramkami. — Czas środkowo-europejski jest późniejszy o 36 minut od czasu lwowskiego. — Zwykłe bilety do jazdy i wszelkiego innego rodzaju bilety, illustrowane przewodniki, rozkłady jazdy i. t. p., nabywać można przez cały dzień w biurze miejskiem c. k. kolei państwowych, pasaż Hausmana l. 9.

Wydawca i odpowiedzialny za redakcję: Adam Krajewski.

Papier z fabryki czerlańskiej.

Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem J. G. Piotrowskiego.